Nr. 12. Lwów w grudniu 1898. Rok XXI.



Prenumerata roczna: 5 zł., 10 mr., 5 rs., 12 lr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

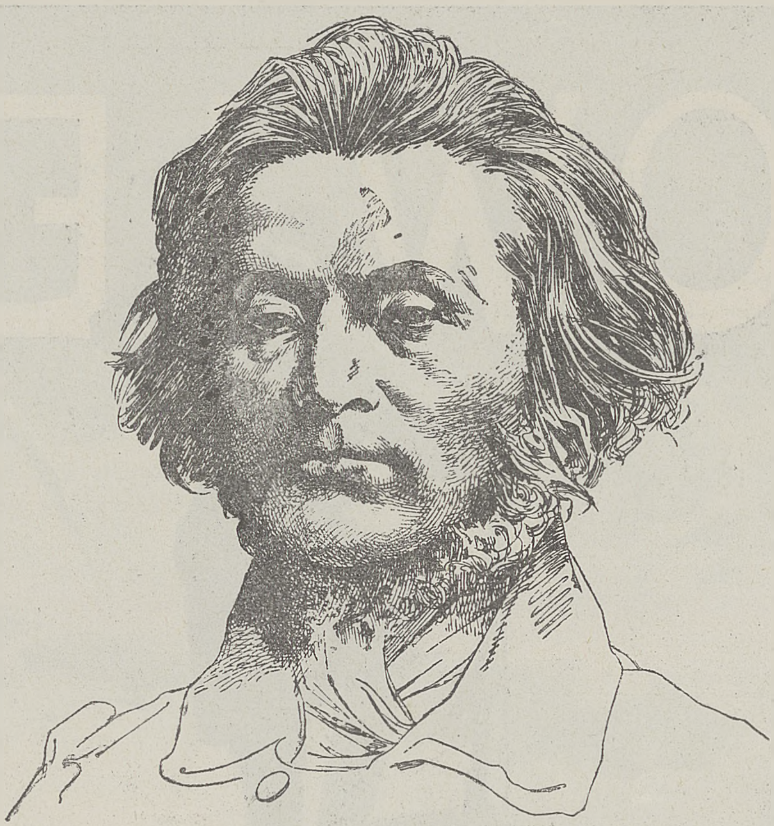
Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

1798—1898.

Wykonywując uchwałę drugiego Zjazdu Łowieckiego, poświęcony numer niniejszy, ostatni w Mickiewiczowskim roku jubileuszowym, pamięci naszego największego wieszcza, *Adama Mickiewicza*, który na wszystkich objawach życia społecznego „grał jak na szklanych harmoniki kręgach“, nie pominął żadnego z nich, a z swego zadania wywiązał się, jak prawdziwy mistrz-genjusz, któremu nikt dorównać, tem mniej prześcignąć go nie może.

Czynimy to tem skwapliwiej, że łowiectwo u naszego wieszcza, jak się czytelnicy przekonają z poniżej zamieszczonego artykułu, zajmuje w świetnych opisach dawnego naszego życia szlacheckiego jedno z pierwszych, wybitnych miejsc, a każdy niemal rodzaj polowania znajduje u mistrza większą lub mniejszą wzmiankę, w swej treści zawsze piękną i wspaniałą, zawsze wytworną w swej formie, zawsze tak ślicznym napisaną językiem i zawsze tak prawdziwą. Jestto tem dziwniejsze, że Mickiewicz nigdy zapalonym myśliwym nie był, ale snać u każdego Polaka, który miał sposobność stykać się z knieją, lasem, polem i zwierzyną, łowiectwo stało się niemal spuścizną odziedziczoną po przodkach, spuścizną, którą się chętnie pielęgnuje i chętnie o niej się mówi.

Sądzimy, iż naszemu łowiectwu wyświadczamy prawdziwą przysługę, przytaczając dość obszernie to wszystko, co Mickiewicz o łowiectwie napisał — może z tych ujętych w całość opisów myśliwskich niejeden z naszych dzisiejszych myśliwych coś skorzysta, a zaprawdę niejedną cenną wskazówkę myśliwską z nich wyciągnąć można.



ŁOWIECTWO U MICKIEWICZA.

»Któż zbadał puszcz litewskich przepastne krainy?« — pyta nieśmiertelny poeta w swym wstępie do prześlicznego opisu »matecznika«. Nikt, — przynajmniej wówczas, gdy ich jeszcze nie »pożerała kupiecka lub rządowa siekiera«, a jednak poeta potęgą swego ducha »przeniknął je do głębi« i dał nam przed oczy obraz kniei, puszcz i ostępów, godny pędzla arcymalarza. Czytając ten opis, zda się, że człowiek widzi te rosochate dęby, zgarbione buki i uwijającą się wśród nich »szlachecką« zwierzynę. Polowanie było i najmilszą i najszlachetniejszą rozrywką po naszych dworach szlacheckich dawnej Polski, a Mickiewicz, który to życie szlacheckie znał tak doskonale, tak znakomicie odczuwał wszystkie jego najdelikatniejsze odcienie, nie mógł pominąć i myśliwstwa w Polsce i dał w swych poezyach także mistrzowskie opisy polowań. Była to już chwila przełomowa w łowiectwie, gdy grubszy zwierz trafiał się coraz rzadziej, a na widownię zaczęły wypływać szaraki. Poeta daje nam dowód tego w »Panu Tadeuszu« w przemówieniu Wojskiego, który powiada między innemi:

„Za moich panie czasów w języku strzeleckim
Dzik, niedźwiedź, łoś, wilk zwany był zwierzem szlacheckim,
A zwierzę, nie mające kłów, rogów, pazurów,
Zostawiano dla płatnych sług i dworskich ciurów;
Żaden pan nigdy przyjąć nie chciałby do ręki
Strzelby, którą zhańbiono sypiąc w nią śrót cienki!
Trzymano wprawdzie charty, bo z łowów wracając,
Trafia się, że z pod konia mknie się biedak zając;
Puszczano wtenczas za nim dla zabawki smycze,
I na konikach małe goniły panicze
Przed oczyma rodziców, którzy te pogonie
Ledwie raczyli widzieć, cóż kłócić się o nie!
Więc niech jaśnie wielmożny Podkomorzy raczy
Odwołać swe rozkazy, i niech mi wybaczy,
Że nie mogę na takie jechać polowanie
I nigdy na niem noga moja nie postanie!
Nazywam się Hreczecha, a od króla Lecha,
Żaden za zającami nie jeździł Hreczecha".

Była to więc a m b i c y a starego myśliwego, który polował tylko na zwierza »szlacheckiego«. Ta ambicya myśliwska występuje też bardzo jaskrawo na jaw w słynnym sporze rejenta z asesorem o Kusego i Sokoła. Pierwszy z nich irytuje się na wyrażone przez Tadeusza powątpiewanie, że pies jego może nie być »chwytny« — asesor zaś, sławiąc swego Sokoła powiada:

„Chart bez ogona jest jak szlachcic bez urzędu,
Ogon też znacznie chartom pomaga do pędu,
A pan kusość uważasz za dowód dobroci?"

Nim przejdziemy dalej na pole myśliwstwa, należy się przedewszystkiem zastanowić nad, czy Mickiewicz był myśliwym i to, co pisał, było oparte na spostrzeżeniu własnem, czy też wzięte tylko z opowiadań.

I tak — i nie. Że na polowania chodził, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, sam bowiem powiada na początku księgi drugiej »Pana Tadeusza«:

„Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pacholę,
Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole,
Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza,
Gdzie przestępując miedzę, nie poznasz, że cudza!
Bo na Litwie myśliwiec jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu:
Czyli jak prorok patrzy w niebo, gdzie w obłoku
Wiele jest znaków, widnych strzeleckiemu oku;
Czy jak czarownik gada z ziemią, która głucha
Dla mieszczan, mnóstwem głosów szepce mu do ucha" —

a był to widocznie czas, gdy mieszkał jeszcze przy ojcu w Zaosiu, nim ten przeniósł się do miasta, do Nowogródka. Tu w mieście już nie było sposobności

do chodzenia na polowanie, nastąpił bowiem czas nauki, ale za to miał ją później bez wątpienia, gdy bawił w Kowieńskiem i gdzie tworzył najpiękniejsze swoje poematy. Sam bowiem powiada o sobie:

„Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie“.

Był więc z niego »błahy strzelec«, który wolał »polować na dumania«, a »zapominał o łowach«. Na łowy jednak chodził, czy jednak co kiedy upolował, rzecz bardzo wątpliwa, przypuszczać należy, iż pudłował przeważnie, gdyż pudła bierze nawet dosyć energicznie w obronę w przemówieniu Wojskiego po polowaniu na niedźwiedzia, w którem również udziela rad, jak się należy zachować na polowaniu, aby pudło nie było sromotnem.

„Wstydzicie się swych pudeł! Niech was wstyd nie pali:
Znałem myśliwych lepszych od was, a chybiali;
Trafiać, chybiać, poprawiać, to kolej strzelecka.
Ja sam chociaż ze strzelbą włóczę się od dziecka,
Chybiałem! chybiał sławny ów strzelec Tułoszczyk,
Nawet nie zawsze trafiał pan Rejtan nieboszczyk.
O Rejtanie opowiem później. Co się tycze
Wypuszczenia z obławy, że oba panicze
Zwierzowi, jak należy kroku nie dostali.
Choć mieli oszczep w ręku, tego nikt nie chwali,
Ani gani: bo zmykać, mając nabój w rurze,
Znaczyło po staremu być: tchórzem nad tchórze;
Toż wystrzelić na oślep (jak to robi wielu),
Nie przypuściwszy zwierza, nie wziąwszy do celu,
Jest rzecz haniebna: ale kto dobrze wymierzy,
Kto przypuści do siebie zwierza jak należy,
Jeśli chybił, cofnąć się może bez sromoty,
Albo walczyć oszczepem, lecz z własnej ochoty,
A nie z musu; gdyż oszczep strzelcom poruczony
Nie dla natarcia, ale tylko dla obrony.
Tak było po staremu. A więc mi zawierzcie,
I waszej rejterady do serca nie bierzcie,
Kochany Tadeuszku i wielmożny Grafie;
Ilekroć zaś wspomnicie o dzisiejszym trafie,
Wspomnijcie też starego Wojskiego przestrogę:
Nigdy jeden drugiemu nie zachodzić w drogę,
Nigdy we dwóch nie strzelać do jednej zwierzyny...“

Drugie potwierdzenie tego, że był »błahym strzelcem« znajdujemy w drugiej części »Dziadów«, gdzie wkłada w usta Gustawa następujące słowa:

„Spolowałem piosenkę! Nie będą się gniewać
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny.
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać —
Lecz gdzież zaszedłem? — Nigdzie śladu ni drożyny.
Hola! jak w kniei głucho — ni trąby, ni strzału,
Zbłądziłem — otóż skutek wiecznego zapału.
Goniąc muzę, wyszedłem z obławy - mróz ciśnie,
Trzeba ogień nałożyć; gdy światło zabłyśnie,
Nuż jaki spółtowarzysz z myśliwskiej czeladzi
Błądzi jak ja, ten ogień zaraz nas sprowadzi,
Łacniej drogę znajdziemy; o, mój przyjacielu!
Takich jak ty myśliwych nie znalazłbyś wielu;
Oni z lasu nie zwykli spoglądać w obłoki,
Ogarami na piękne polować widoki.
Z jednym zawsze zamiarem i z jedyną żądzą,
Na ziemi tropią zdobycz — tem lepiej — nie błądzą.“

Pomimo jednak tych pudeł i tych szyderstw Mickiewicz uwielbiał po prostu myśliwstwo jako takie, apoteozował je niemal, czego dowód mamy w tych samych »Dziadach« w »pieśni strzelca«, porywającej istotnym swym zapałem:

„Śród wzgórzów i jarów
I dolin i lasów,
Śród pienia ogarów
I trąby hałasów:
Na koniu, co lotem
Sokoły zadumi —
I z bronią, co grzmotem
Pioruny zatłumi,
Wesoły jak dziecko,
Jak rycerz krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko
Bój zaczął myśliwy.
Witajcież rycerza
Pagórki i niwy,
Król lasów, pan zwierza
Niech żyje myśliwy!
Czy w niebo grot zmierza,
Czy w knieje i smugi,
Stąd leci grad pierza,
Stąd płyną krwi strugi.
Kto w puszczy dojedzie
Odyńca bez trwogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?
Czyj dowcip gnał rojem
Lataczów do sideł?
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary ich skrzydeł?
Witajcież rycerza
Pagórki i niwy,
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!
Dalejże, dalejże z tropu w trop,
Z tropu w trop, hop, hop!

Przyczyny tego zajęcia się myśliwstwem należy szukać w tem, że poeta ukochał naturę całą potęgą swej wrażliwej duszy, a łowiectwo przecież jest tak nieodłącznie związane z naturą.

W opisie polowań jest też Mickiewicz niezrównanym i czy to opisuje polowanie na zająca z chartami, czy na niedźwiedzia, jest zawsze plastycznym, zawsze w najdrobniejszych szczegółach prawdziwym, nie pomija nic, nic nie uchodzi jego uwagi. Być może, że widział sam takie polowania, albo też słyszał o nich od zawołanych myśliwych i intuicyą swą przeczuł, odgadł to, czego tamci nie dopowiedzieli. To właśnie jest przymiotem i potęgą genjusza.

Weźmy naprzykład taki opis wybierania się na polowanie:

„Już na dziedzińcu słychać myśliwskie okrzyki;
Wyprowadzają konie, zajeżdżają bryki,
Ledwie dziedziniec taką gromadę ogarnie.
Odezwały się trąby, otworzono psiarnie;
Zgraja chartów wypadłszy wesoło skowycze;
Widząc rumaki szczwaczów, dojeżdżaczów smycze,
Psy jak szalone cwałem śmigają po dworze;
Potem biegą i kładą szyje na obroże:
Wszystko to bardzo dobre polowanie wróży.
Nareszcie Podkomorzy dał rozkaz podróży.
Ruszyli szczwacze zwolna, jeden tuż za drugim;
Ale za bramą rzędem rozbiegli się długim.
W środku jechali obok Asesor z Rejentem;
A choć na siebie czasem patrzyli ze wstrętem,
Rozmawiali przyjaźnie, jak ludzie honoru,
Idąc na rozstrzygnięcie śmiertelnego sporu:
Nikt ze słów, zawziętości ich poznać nie zdoła;
Pan Rejent wiódł Kusego, Asesor Sokoła.
Z tyłu damy w pojazdach; młodzieńcy, stronami
Cwałując tuż przy kołach, gadali z damami.

Polowanie z chartami na tego zająca, który siedział

„...płaszcząc się pod kamieniem, uszy nadstawiając,
Okiem czerwonem spotkał myśliwców wejrzenie
I jakby urzeczony, czując przeznaczenie
Ze strachu od ich oczu nie mógł zwrócić oka
I pod opoką siedział martwy jak opoka“ —

niestety nie udało się, nie udało się też i drugie, na którem szarak wyrwał się prawie z pod koni, czując

...z tyłu myśliwych i psiarnie,
Rwał w pole, słuchy wytknął jak dwa różki sarnie,
Sam szarzał się nad rolą długi, wyciągnięty,
Skoki pod nim sterczały jakby cztery pręty,
Rzekłbyś, że ich nie rusza, tylko ziemię trąca
Po wierzchu, jak jaskółka wodę całująca.
Pył za nim, psy za pyłem; zdaleka się zdało,
Że zając, pył i charty jedno tworzą ciało:“

Kot poszedł w las, a psy

.. spuściły uszy, tulą do brzucha ogony,
I przybiegłszy, ze wstydu nie śmieją wznieść oczu,
I zamiast iść do panów, stały na uboczu.

Szczęśliwszem już było polowanie na zająca, o którem »tokował« rejent »zacietrzewiony«, wychwalając swego Kusego.

„Wyczha! puściliśmy razem
Ja i Asesor, razem, jakoby dwa kurki
Jednym palcem spuszczone u jednej dwururki;
Wyczha! poszli, a zając jak struna smyk! w pole,
Psy tuż, i hec! od lasu odsadzili kawał
Sokół smyk naprzód, rączy pies, lecz zagorzalec,
Wysadził się przed Kusym, o tyle, o palec:
Wiedziałem, że spudłuje. Szarak, gracz nielada,
Czchał niby prosto w pole, za nim psów gromada;
Gracz szarak! Skoro poczuł wszystkie charty w kupie,
Pstręk na prawo, koziołka, z nim w prawo psy głupie,
A on znowu fajt w lewo, jak wytnie dwa susy,
Psy za nim fajt na lewo: on w las, a mój Kusy
Cap!!“

W ogóle szaraka spotykamy u Mickiewicza bardzo często. Mamy go zaraz w »Pani Twardowskiej«, gdzie żołnierz przemienia się w tchórzliwego kota, dalej mamy opis śniadania zajęcy, które

„zwykły do gajów wracać o świtaniu,
Dziś okryte tumanem, te mokrzycę chrupią,
Te jamki w roli kopiąc, parami się kupią
I na wolnem powietrzu, myślą użyć wczasu“ —

i wreszcie znajdujemy go w »konopiach, do których »zdybany w kapuście« bezpieczniej się kryć skacze niż w chróście, »bo go dla gęstwi ziela ani chart nie zgoni, ani ogar wywietrzy dla zbyt silnej woni«.

Najwspanialej u Mickiewicza i zarazem najplastyczniej przedstawione są łowy na niedźwiedzia; na wieść iż wyszedł z »matecznika« umilkły spory i waśnie, wszyscy wspólną myśl mieli, dążącą do jednego celu: osaczyć zwierza i ubić. Niebezpieczne to łowy, gdy zwierz rozjuszony, o nieszczęście nie trudno, to też jak w Polsce wszystko dawniej poczynano z Bogiem, tak i tutaj musiała się odbyć »...króciuchna oferta za myśliwych, msza zwykła świętego Huberta«— patrona łowców.

Polowanie na niedźwiedzia z »Pana Tadeusza« — któż go nie zna, kto nie czytał, a jednak nie możemy się powstrzymać, aby tu nie przytoczyć chociażby tego ustępu, w którym poeta opisuje, jak Wojski porozstawiał strzelców na stanowiskach i czeka na ruszenie zwierza.

„Cicho... próżno myśliwi natężają ucha,
Próżno, jak najciekawszej mowy, każdy słucha
Milczenia, długo w miejscu nieruchomy czeka;
Tylko muzyka puszczy gra do nich zdaleka.
Psy nurtują po puszczy, jak pod morzem nurki.
A strzelcy obróciwszy do lasu dwururki
Patrzą Wojskiego: ukląkł, ziemię uchem pyta..
. . . .
„Jest! Jest!“ — wyrzekł półgłosem, zerwał się na nogi
On słyszał! Oni jeszcze słuchali.., nareszcie
Słyszą, jeden pies wrzasnął, potem dwa, dwadzieście.
Wszystkie razem ogary rozpierzchnioną zgrają
Doławiają się, wrzeszczą, wpadły na trop, grają,
Ujadają — już nie jest to powolne granie
Psów goniących zająca, lisa albo łanie.
Lecz wciąż, wrzask krótki, częsty, ucinany, zjadły;
To nie na ślad daleki ogary napadły,
Na oko gonią — nagle ustał krzyk pogoni,
Doszli zwierza, wrzask znowu, skowyt — zwierz się broni
I zapewne kaleczy, śród ogarów grania
Słychać coraz to częściej jęk psiego konania
Strzelcy stali, i każdy ze strzelbą gotową
Wygiął się jak łuk naprzód z wciśnioną w las głową.
Nie mogą dłużej czekać! Już ze stanowiska
Jeden za drugim zmyka i w puszczę się wciska,
Chcą pierwsi spotkać zwierza: choć Wojski ostrzegał,
Choć Wojski stanowiska na koniu obiegał,
Krzycząc, że czy kto prostym chłopem czy paniczem,
Jeżeli z miejsca zejdzie, dostanie w grzbiet smyczem!
Nie było rady! Wszyscy pomimo zakazu
W las pobiegli. Trzy strzelby huknęły od razu;
Potem wciąż kanonada, aż głośniej nad strzały
Ryknął niedźwiedź i echem napełnił las cały.
Ryk okropny, boleści, wściekłości, rozpaczy;
Za nim wrzask psów, krzyk strzelców, trąby dojeżdżaczy
Grzmiały ze środka puszczy. Strzelcy — ci w las spieszą.
Tamci kurki odwodzą a wszyscy się cieszą;
Jeden Wojski w żałości, krzyczy, że chybiono.
Strzelcy i obławnicy poszli jedną stroną
Na przełaj zwierza, między ostępem i puszczą,
A niedźwiedź, odstraszony psów i ludzi tłuszczą,
Zwrócił się nazad w miejsca mniej pilnie strzeżone,
Ku polom, zkąd już zeszły strzelce rozstawione,
Gdzie tylko pozostali, z mnogich łowczych szyków,
Wojski, Tadeusz, Hrabia z kilką obławników.
Tu las był rzadszy. Słychać z głębi ryk, trzask łomu,
Aż z gęstwy, jak z chmur, wypadł niedźwiedź na kształt [gromu;
Wkoło psy gonią, straszą, rwą; on wstał na nogi
Tylne, i spojrzał wkoło, rykiem strasząc wrogi,
I przedniemi łapami, to drzewa korzenie,
To pniaki osmalone, to wrosłe kamienie
Rwał waląc w psów i w ludzi, aż wyłamał drzewo,
Kręcąc niem jak maczugą, na prawo, na lewo,
Runął wprost na ostatnich strażników obławy:
Hrabię i Tadeusza. Oni bez obawy
Stoją w kroku, na zwierza wytknęli flint rury,
Jako dwa konduktory w łono ciemnej chmury;
Aż oba, jednym razem, pociągnęli kurki,
(Niedoświadczeni!) razem zagrzmiały dwururki:
Chybili. Niedźwiedź skoczył; oni tuż utkwiony
Oszczep jeden chwycili czterema ramiony,
Wydzierali go sobie. Spojrzą, aż tu z pyska,
Wielkiego, czerwonego, dwa rzędy kłów błyska,
I łapa z pazurami już się na łby spuszcza:
Pobledli, w tył skoczyli, i gdzie rzednie puszcza
Zmykali. Zwierz za nimi wspiął się, już pazury
Zahaczał, chybił, podbiegł, wspiął się znów do góry,
I czarną łapą sięgał Hrabiego włos płowy.
Zdarłby mu czaszkę z mózgów jak kapelusz z głowy:
Gdy Asesor z Rejentem wyskoczyli z boków,
A Gerwazy biegł z przodu o jakie sto kroków,
Z nim Robak, choć bez strzelby: i trzej w jednej chwili,
Jak gdyby na komendę razem wystrzelili.
Niedźwiedź wyskoczył w górę, jak kot przed chartami,
I głową na dół runął, czterema łapami
Przewróciwszy się młyńcem, cielska krwawe brzemię
Waląc tuż pod Hrabiego, zbił go z nóg na ziemię.
Jeszcze ryczał, chciał jeszcze powstać, gdy nań wsiadły
Rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły.“

A jak się kończyły takie polowania? — Wspaniałym hymnem myśliwstwa; wyśpiewanym, na rogu bawolim przez Wojskiego.

„Natenczas Wojski chwycił na taśmie przypięty
Swój róg bawoli, długi, centkowany, kręty
Jak wąż boa: oburącz do ust go przycisnął,
Wzdął policzki jak banię: w oczach krwią zabłysnął,

Zasunął w pół powieki, wciągnął w głąb do brzucha,
I do płuc wysłał z niego cały zapas ducha,
I zagrał. Róg jak wicher, niewstrzymanym dechem
Niesie w puszczę muzykę i podwaja echem.
Umilkli strzelcy, stali szczwacze, zadziwieni
Mocą, czystością, dziwną harmonią pieni.
Starzec cały kunszt, którym niegdyś w lasach słynął,
Jeszcze raz przed uszami myśliwców rozwinął;
Napełnił wnet, ożywił knieje i dąbrowy,
Jakby psiarnię w nią wpuścił i rozpoczął łowy.
Bo w graniu była łowów historya krótka:
Zrazu odzew dźwięczący, rześki: to pobudka!
Potem jęki po jękach skomlą; to psów granie;
A gdzieniegdzie ton twardszy jak grzmot: to strzelanie.
Tu przerwał, lecz róg trzymał: wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało.
Zadął znowu. Myślałbyś, że róg kształty zmieniał,
I że w ustach Wojskiego to grubiał, to cieniał,
Udając głosy zwierząt: to raz w wilczą szyję
Przeciągając się, długo, przeraźliwie wyje;
Znowu, jakby w niedźwiedzie rozwarłszy się garło,
Ryknął; potem beczenie żubra wiatr rozdarło.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało.
Że Wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało.
Wysłuchawszy rogowej arcydzieło sztuki,
Powtarzały je dęby dębom, bukom buki.
Dmie znowu: jakby w rogu były setne rogi,
Słychać zmieszane wrzaski szczwania, gniewu, trwogi,
Strzelców, psiarni i zwierząt, aż Wojski do góry
Podniósł róg, i tryumfu hymn uderzył w chmury.
Tu przerwał, lecz róg trzymał; wszystkim się zdawało,
Że Wojski wciąż gra jeszcze: a to echo grało,
Ile drzew, tyle rogów znalazło się w boru,
Jedne drugim pieśń niosą jak z chóru do chóru.
I szła muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko gdzieś na niebios progu!...
Wojski obiedwie ręce odjąwszy od rogu
Rozkrzyżował; róg opadł na pasie rzemiennym
Chwiał się. Wojski z obliczem nabrzmiałem, promiennem,
Z oczyma wzniesionymi, stał jakby natchniony,
Łowiąc uchem ostatnie znikające tony.
A tymczasem zagrzmiały tysiące oklasków,
Tysiące powinszowań i wiwatnych wrzasków.“

Czytając o tem graniu zapewne ostatniego myśliwego, jakie słyszały lasy litewskie, zdaje się niemal, że się słyszy te cudowne dźwięki »ginące gdzieś na niebios progu«.

A jakże świetnie jest namalowanym, rzec można, ten »świeży trup niedźwiedzi«, jak leży

„...krwią opryskany, kulami przeszyty,
Piersiami w gęszczę trawy splątany i wbity;
Rozprzestrzenił szeroko przednie krzyżem łapy,
Dyszał jeszcze, wylewał strumień krwi przez chrapy,
Otwierał jeszcze oczy, lecz głowy nie ruszy“...

Polowanie, jak zwykle, musiało się zakończyć śniadaniem, składającem się z prawdziwej wódki gdańskiej i słynnego myśliwskiego bigosu, którego »smak prawdziwy, kolor i woń cudną w słowach wydać trudno«. Naturalnie śniadanie to odbywało się w lesie na miejscu, przy świeżym łupie. Inaczej bigos by nie smakował.

Skoro już mówimy o niedźwiedziu, to wspomina Mickiewicz o nim również dosyć często, nawet tam, gdzie już nie był otoczony naturą, lecz znajdował się wśród szarych petersburskich kamienic, a mianowicie w »Przeglądzie wojsk«, gdzie odpowiedź żołnierzy na powitanie cara porównywa do »mruku stu niedźwiedzi«.

Przejdźmy teraz do innych zwierząt naszych lasów, a mianowicie do w i l k a, który w poezyach Mickiewicza jest bardzo często wspominany i którego naturę poeta zna doskonale i określa ją, jak zawołany myśliwy.

Opis wilka u Mickiewicza zacznijmy owym słynnym »żelaznym wilkiem«, o którym »marzył na Ponarskiej górze przy ognisku myśliwskiem, na niedźwiedziej skórze« Gedymin i

„zbudzony za bogów rozkazem wyraźnym
Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi,
Jak wilk pośrodku żubrów, dzików i niedźwiedzi!
Z tego to miasta Wilna, jak z rzymskiej wilczycy,
Wyszedł Kiejstut i Olgierd i Olgierdowicy,
Równie myśliwi wielcy, jak sławni rycerze,
Czyli wroga ścigali, czyli dzikie zwierzę.
Sen myśliwski nam odkrył tajnie przyszłych czasów:
Że Litwie trzeba zawsze żelaza i lasów“.

Naturę wilka znał poeta dobrze widzimy to w »Ucieczce«, gdzie powiada:

„Po łozach wilcze źrenice
Migają się jako świece“.

w »Dziadach« (II i IV) i w »Panu Tadeuszu«, gdzie znowu dowiadujemy się o »wilczych źrenicach świecących się w łozach« i o polowaniu na tego drapieżnika, który

„obskoczony znienacka przy ścierwie,
Rzuca się oślep w zgraję, co mu ucztę przerwie;
Już goni, ma ją szarpać: wtem, śród psiego wrzasku
Trzasło ciche półkurcze: wilk zna je po trzasku,
Śledzi okiem, postrzega, że z tyłu, za charty,
Myśliwiec wpół schylony, na kolanie wsparty,
Rurą ku niemu wije i już cyngla tyka...
Wilk uszy spuszcza, ogon podtuliwszy zmyka,
Psiarnia z tryumfującym rzuca się hałasem,
I skubie go po kudłach, zwierz zwraca się czasem,
Spojrzy, kłapnie paszczęką, i białych kłów zgrzytem
Ledwie pogrozi: psiarnia pierzcha ze skowytem“.

O wielkich obławach na wilki spotykamy się tam, gdziebyśmy się tego może najmniej spodziewać mogli, t. j. w »Księgach pielgrzymstwa polskiego«. Mamy tu następującą przypowieść:

„Za dawnych czasów byli w Anglii gospodarze, mający wielkie stada bydła i trzody owiec.

Ale wilcy wpadali często na pole ich i czynili szkodę.

Wzięli więc strzelby i psy, odpędzali i zabijali zwierza, ale zwierz odpędzony jedną stroną, powracał drugą, a na miejscu jednego zabitego rodziło się dziesięć. A gospodarze na polowaniu ustawicznem zubożeli, trzymając wiele psów i kupując broń. Stada ich i trzody ich zniszczały.

Aż drudzy gospodarze mędrsi rzekli: pójdźmy dalej za zwierzem aż do lasu, a wytępim go w gnieździe jego. Ale wilcy przyszli znowu z drugich lasów, i owi gospodarze zubożeli i trzody potracili.

Zubożawszy poszli do sąsiadów i rzekli: zbierzemy cały lud, polujmy rok cały, aż wygładzim wilki na całej wyspie; bo Anglia jest wyspą.

Poszli tedy i polowali, aż wytępili zwierza co do jednego, potem złożyli broń, rozpuścili psiarnię, a barany ich pasą się bez pasterza od owych czasów aż do dziś dnia“.

Z kolei przychodzi tępiciel ptactwa domowego l i s. I natura tego drapieżnika nie jest poecie obcą, powiada bowiem o nim, że ten

„bywalec, gdy go woń słoniny wabi,
Bieży ku niej, a strzelców zna fortele skryte,
Bieży, staje, przysiada coraz, wznosi kitę
I wiatr nią jak wachlarzem ku swym nozdrzom tuli,
Pyta wiatru, czy strzelcy jadła nie zatruli?

i dalej, że »szczwany indziej kitą wije, a sam indziej bieży«, a »skory jest do wziątku«.

Jak doskonale poeta znał przebiegłą naturę lisią, świadczy o tem bajka o »chorym królu i lisach«, gdzie

lew zaprosił zwierzęta na wybory do Jaskiniewska. Wszystkie poszły, tylko lisy nie chciały, bo uważały

„dawno trop wszelkiego zwierza
Przed i za Jaskiniewskiem; upewniam was o tem,
Że pełno zewsząd śladów ku monarsze zmierza
Ale żadnego nie widać z powrotem“.

Wspomina też poeta o chwytaniu wilków w jamy i lisów w pastki w sonecie »Wizyta«, gdzie powiada:

„Gdybym mógł, progi wilczą (toczyłbym jamą,
Stawiłbym lisie pastki, kolczate okowy“.

Jest jeszcze jeden drapieżnik leśny, dzisiaj już tylko bardzo rzadko u nas spotykany, ryś, który, gdy ranny i »z drzewa ma skoczyć w oczy myśliwemu, to

„Wydyma się kłębuszkiem, mruczy, krwawe ślepie
Wyiskrza, wąsy rusza, i ogonem trzepie“,

a gdy jest w klatce, to »skacze i strzyże oczyma«.

Żubra, króla puszcz litewskich, poeta musiał widzieć i niejednokrotnie zapewnie natknąć się na niego, gdyż powiada o nim:

„Żubr, brodacz sędziwy,
Zadrżał we mchu, najeżył długie włosy grzywy,
Wstaje nawpół, na przednich nogach się opiera,
I potrząsając brodą, zdziwiony spoziera
Na błyskające nagle między łomem zgliszcze:
Był to zbłąkany granat, kręci się, wre, świszcze,
Pękł z hukiem jakby piorun; żubr, pierwszy raz w życiu
Zląkł się i uciekł w głębszem schować się ukryciu“.

W innem miejscu nazywa poeta żubra »radcą«.

Najmniej stosunkowo pisał poeta o dziku, wspomina o nim raz przy sposobności sporu Rejtana z księciem De Nassau, gdzie pierwszy z nich »zabił ze sztućca ogromną maciorę«, a drugi raz w sporze rejenta z asesorem o charty, gdzie pisze:

„Jak strzelcy, gdy na lisa zaciągną do lasu,
Słychać gdzieniegdzie trzask drzew, strzały, psiarni granie:
A wtem, dojeżdżacz dzika ruszył niespodzianie,
Dał znak, i wrzask powstaje w strzelców i psów tłuszczy,
Jak gdyby się ozwały wszystkie drzewa puszczy;
Tak dzieje się z rozmową: zwolna się pomyka,
Aż natrafi na przedmiot wielki, jak na dzika“, —

który »tylko pragnie skarbić żołędzie i spoczywać w bagnie«.

O zwierzynie w ogóle, jako takiej, mamy w poematach Mickiewicza, mnóstwo wzmianek. Są one hojną dłonią rozsypane wszędzie. Już w »Grażynie« czytamy, że Rymwid, uspakajając Litawora, powiada, że wyruszy,

„aby się wszystko załatwiło na przodzie
A na zwierzynie nie brakło i miodzie“,

dalej w »Dziadach«, gdzie w usta djabła wkłada słowa: »zwierzyny mi nie płosz«, a już najpiękniejszy opis zwierzyny wszelkiego rodzaju mamy w »Panu Tadeuszu«, gdzie poeta tak cudownie opiewa piękność kniej litewskich, do których, jako do jedynego »forum myśliwskiego«,

„ostatni przyjeżdżał na łowy,
Ostatni król, co nosił kołpak Witołdowy,
Ostatni z Jagiellonów wojownik szczęśliwy,
I ostatni na Litwie monarcha myśliwy“.

Tam rzeczywiście musiało być »straszno zajrzeć« w środek matecznika, »gdzie siedzą gospodarze lasu«:

„Dziki, niedźwiedzie, wilki, u wrót leżą kości
Na pół zgryzione, jakichś nieostrożnych gości.
Czasem wymkną się w górę przez trawy zielenie,
Jakby dwa wodotryski, dwa rogi jelenie
I mignie między drzewa zwierz żółtawym pasem.
. . . .
W samym środku, jak słychać, mają swoje dwory
Dawny Tur, Żubr i Niedźwiedź, puszcz imperatory,
Około nich na drzewach gnieździ się Ryś bystry
I żarłoczny Rosomak, jak czujne ministry,
Dalej zaś, jak podwładni, szlachetni wasale,
Mieszkają Dziki, Wilki i Łosie rogale.
Nad głowami Sokoły i Orłowie dzicy“...

W tym »mateczniku« jest wszystko — jest on zarazem kolebką i grobem zwierząt, gdyż

„Niedźwiedź, gdy zjadłszy zęby, strawy nie przeżuwa,
Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,
Zając sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie,
Kruk, gdy już posiwieje, sokół, gdy oślepnie,
Orzeł, gdy mu dziób stary tak w kabłąk się skrzywi
Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi.
Idą na cmętarz. Nawet mniejszy zwierz raniony
Lub chory, bieży umrzeć w swej ojczyste strony,
Stąd to w miejscach dostępnych, kędy człowiek gości,
Nie znajdują się nigdy martwych zwierząt kości“.

To ostatnie jest istotnie charakterystycznem i prawdziwem.

Z kolei przejść nam należy do dwóch wiernych towarzyszów myśliwca: do konia i psa.

O koniu w łowiectwie mamy tylko kilka wzmianek w »Grażynie«, gdzie powiedziano o nim, że jest »jelenionogim towarzyszem pola« i w »Panu Tadeuszu«, gdy rejent z asesorem »gonili na koniach« za chartami, natomiast pies traktowany jest u Mickiewicza bardzo obszernie. Znajdujemy wszystkie niemal gatunki psów począwszy od zwykłego kundla (»Pani Twardowska« i »Pieśń Wajdeloty«) a skończywszy na chartach, które nam poeta tak mistrzowsko przedstawił w klasycznym sporze rejenta z asesorem, oraz w polowaniu na niedźwiedzia, gdzie tak świetnie mamy opisane »granie« psów po lesie. A jak się szczuje psami zająca? Oto:

„Szczwacze, trzymając każdy charta na obroży,
Ukazują palcami, skąd zając wyruszy,
Cmokają zcicha; charty nadstawiły uszy,
Wytknęły pyski na wiatr i drżą niecierpliwie,
Jak dwie strzały złożone na jednej cięciwie.
Wtem Wojski krzyknął: „Wyczha!“ Zając smyk z za płotu
Na łąkę; charty za nim; i wnet bez obrotu,
Sokół i Kusy razem spadli na szaraka
Ze dwóch stron w jednej chwili, jak dwa skrzydła ptaka,
I zęby mu jak szpony zatopili w grzbiecie.
Kot jęknął raz, jak nowo narodzone dziecię,
Żałośnie! Biegą szczwacze: już leży bez ducha,
A charty mu sierć białą targają z pod brzucha“, —

aby potem otrzymać nagrodę w postaci skoków zajęczych.

Świat pierzasty posiada w Mickiewiczu doskonałego znawcę przyzwyczajeń i sposobów życia różnych gatunków, choć o polowaniu na ptaki znajdujemy wzmiankę tylko jedną, a mianowicie, gdy poeta, mówiąc o skradaniu się Tadeusza do »świątyni dumania«, pisze, że skradał się

„Jak strzelec, gdy w ruchomej, gałęzistej szopie,
Usiadłszy na dwóch kołach, podjeżdża na dropie,
Albo na siewki idąc, przy koniu się kryje,
Strzelbę złoży na siodle lub pod końską szyję,
Niby to bronę włóczy, niby jedzie miedzą,
A coraz się przybliża kędy ptaki siedzą“.

Natomiast z innych ptaków opisuje tylko sposób ich odżywiania się wieczorem, a czyni to tak dokładnie, tak przedziwnie wiernie dobiera słów określających, że wzbudza tem prawdziwy podziw. Gdy n. p. pisze:

„W wieczór słychać w zaroślach szept ciągnącej słomki,
I stada dzikich gęsi szumią ponad lasem,

„I znużone na popas spadają z hałasem,
A w głębi ciemnej nieba wciąż jęczą ż ó r a w i e".

albo dalej:

„Już trzykroć wrzasnął d e r k a c z, pierwszy skrzypak łąki,
Już mu zdala wtórują z bagien basem b ą k i,
Już b e k a s y do góry porwawszy się wiją,
I bekając raz po raz jak w bębenki biją"

i jeszcze:

„Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,
Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie";

to zdaje nam się, że słyszymy i tego wrzeszczącego derkacza, i ten jęk żórawi i widzimy tego szybującego w trawie derkacza.

K u r o p a t w widocznie wówczas nie strzelano, ale »łowiono je w sidła«, jak to czynił Maciek nad Maćkami.

J a s t r z ę b i o w i poświęcił poeta śliczny sonet, w którym powiada na wstępie:

„Biedny jastrząb, śród niebios porwała go chmura,
W obcy zaniosła żywioł i dalekie strony;
Morską przesiąkły rosą, wichrami znużony,
Śród ludzi na tym maszcie roztoczył swe pióra,
Lecz go żadna bezbożna nie pochwyci ręka:
Bezpieczny, jakby siedział na leśnej gałęzi,
On jest gościem, Giovanno — kto gościa uwięzi,
Jeżeli jest na morzu, niech się burzy lęka",

a opisując jego sposób zdobywania żeru, pisze:

„Zaś jastrząb, pod jasnymi wiszący błękity,
Trzepie skrzydłem, jak motyl na szpilce przybity,
Aż ujrzawszy środ łąki ptaka lub zająca,
Runie nań z góry, jako gwiazda spadająca.

O r l i k również u poety zajmuje niepoślednie miejsce. Raz znajdujemy go w »Dziadach«, gdzie

„Potem jak orlik na żaglach pierza
Stanie w chmurze i z wysoka,
Nim sam upadnie na zwierza
Już go zabił strzałą oka;
Nie wzrusza się i zlekka w jednem miejscu chwieje,
Jakby uplątany w sidło,
Albo do nieba przybity za skrzydło"

choć czasem spotka go niemiła przygoda, jeżeli »jedną szponę wbije w zająca«, a

„drugą, by wstrzymać zwierza, o drzewo uczepi,
A zając targnąwszy się, orła wpół rozszczepi:
Prawa szpona u drzewa zostaje się w lesie,
A lewą, zakrwawioną, zwierz na pola niesie"..

O r z e ł, ten król ptaków, nie zdaje się cieszyć wielkimi względami poety, aczkolwiek sam się przyrównuje do orła, w pieśni Konrada, mówiąc: »jam orzeł!« W ptaku tym, stanowiącym bądź co bądź cenny, a trudny do ściągnięcia »z nieba« łup myśliwski zdaje się nam poeta przedstawiać raczej wyobraźnię strachu, powiada bowiem w przytoczonej już pieśni Konrada (Dziady III).

„Jak drobne ptaki, gdy orła postrzegą,
Mnie orła na niebie!
Patrz, jak do ziemi przypadają, biegą,
Jak się stado w piasek grzebie",

i potem jeszcze w »Panu Tadeuszu«:

„Owdzie orzeł szerokiem skrzydłem przez obszary
Zaszumiał, strasząc wróble"...

a w »Widoku gór ze stepów Kozłowa« pisze:

. pomykałem kroków
Gdzie orły dróg nie wiedzą"...

zadając niby kłam temu, co pisali inni poeci, mówiący o orle, »lecącym do słońca«.

Jestto trochę niezrozumiałem wobec zachwytu, jaki poeta uwydatnił w swem powitaniu orłów »napoleońskich«. Być może, iż i »zawód napoleoński« odegrał tu niemałą rolę.

Z innych drapieżników mamy kilka wzmianek o w r o n i e,

„Tu i ówdzie wystraszona
W suchej jodle kracze wrona,

o k a n i (w kalendarzu, w którym podano »nowy środek wychowywania drobiu«, wynaleziony przez Kokosznicką, z domu Jendykowiczównę) i o s o w a c h, p u h a c z a c h i k r u k a c h, o których pisze w »Dziadach«.

Ten gatunek drapieżników, był dla poety widocznie najwstrętniejszym.

Rozpoczęliśmy pracę, przyznajemy to otwarcie, bynajmniej nie wyczerpującą, łowiectwem w ogóle, zakończmy ją o strzelcu samym.

»Najpierwszym« strzelcem u Mickiewicza był ów młodzieniec z »Świtezianki«, który »strzelcem był w borze«, miał w »sercu lisie zamiary« a mówił sam o sobie:

„Chateczka moja ztąd niedaleka
Pośrodku gęstej leszczyny,
Jest tam dostatkiem owoców, mleka,
Jest tam dostatkiem zwierzyny."

Innymi są ci strzelcy, którzy występują w sonecie »Strzelec«, są to dwaj rywale, polujący na »ludzką« zwierzynę. Jeden z nich był zazdrosnym, a drugi tchórzem. O nich odzywa się poeta:

„Widziałem jak dzień cały pośród letnej spieki
Błąkał się strzelec młody.
. . . .
Strzelec cofnął się, zadrżał i oczy Kaina
Zataczając po drodze, gorzko się uśmiechał,
Drżącą ręką broń nabił, dąsa się i żżyma,
Odszedł nieco, jakoby swej myśli zaniechał
Wtem dojrzał mgłę kurzawy, wzniesioną broń trzyma,
Bierze na cel, mgła bliżej — lecz nikt nie nadjechał.

Ci dwaj strzelcy, to studja do sercowych drgań poety, natomiast o p r a w d z i w y c h strzelcach, tych, którzy borykali się z niedźwiedziami i dzikami, znajdujemy dosyć obszerną wzmiankę w opowieści Wojskiego, gdy ten uśmierza spór asesora z rejentem o »charci ogon« i narzeka na to, że »młodzież, która ma wsławiać nasze ostępy i knieje... i tak niestety, zaniedbuje łowy«, może wziąć« nowy pochop» go ich wzgardzenia,

"Widząc, że ci, co innym mają dać przykłady,
Z łowów przynoszą tylko poswarki i zwady!"

Wojski znał innych strzelców i sam słusznie o nich powiada:

„Któż był w lasach litewskich Rejtanowi równym?
Czy obławę zaciągnąć, czy spotkać się z zwierzem,
Kto z Białopiotrowiczem porówna się Jerzym?
Gdzie jest dziś taki strzelec jak szlachcic Żegota,
Co kulą z pistoletu w biegu trafił kota?
Terajewicza znałem, co idąc na dziki
Nie brał nigdy innego oręża prócz piki;
Budrewicza, co chodził z niedźwiedziem w zapasy:
Takich mężów widziały niegdyś nasze łasy!
Jeśli do sporu przyszło, jakże spór godzili?
Oto obrali sędziów i zakład stawili.
Ogiński sto włók lasu raz przegrał o wilka;
Niesiołowskiemu borsuk kosztował wsi kilka!"

Sporów myśliwskich, jako takich, Wojski jednak nie gani, owszem chwali je wtedy, gdy nastąpiło milczenie podczas wieczerzy po niefortunnych łowach na niedźwiedza, gdy »czarnych trosk chmura z Robakowego wzniosła się kaptura«. Tam sam powiada:

„Kto milczy między szlachtą, to właśnie tak czyni
Jako myśliwiec, który nabój rdzawi w strzelbie.
Dlatego ja rozmowność naszych przodków wielbię.

Po łowach szli do stołu, nie tylko by jadać,
Ale aby nawzajem mogli się wygadać,
Co każdy miał na sercu; nagany, pochwały,
Strzelców i obławników, ogary, wystrzały,
Wywoływano na plac; powstawała wrzawa,
Miła uchu myśliwców, jak druga obława“.

I sam poeta, opisując te spory myśliwskie, maluje je w sposób barwny i prawdziwy, mówiąc:

„A potem się zaczęły współgłośne rozmowy.
Mężczyźni rozsądzali swe dzisiejsze łowy.
Asesora z rejentem wzmogła się uparta,
Coraz głośniejsza kłótnia o kusego charta,
Którego posiadaniem pan rejent się szczycił
I utrzymywał, że on zająca pochwycił;
Asesor zaś dowodził na złość rejentowi,
Że ta chwała należy chartu Sokołowi.
Pytano zdania innych; więc wszyscy dokoła,
Brali stronę Kusego albo też Sokoła,
Ci jak znawcy, ci znowu jak naoczne świadki“.

Przy takiem »wygadaniu« się nie brało także i »łaciny« — któryż myśliwy z krwi i kości bez niej obyć się może! — Próbkę tego znajdujemy w »Panu Tadeuszu«, gdy Wojski, chcąc pogodzić z rejentem asesora proponuje im zakład. Pierwszy z nich stawiał w zakład »konia z rzędem, opisanie się przed ziemskim urzędem i pierścień«, drugi zaś »złote obroże«,

„Jaszczurem wykładane z kółkami ze złota,
I smycz tkany, jedwabny, którego robota
Równie cudna jak kamień, co się na nim świeci“.

Żal było asesorowi widocznie tych obroży i tego smycza, gdyż aby choć w części »ulżyć« sobie, zaczął się wychwalać, iż ks. Dominika Radziwiłła, marszałka ks. Sanguszkę i jenerała Mejena »wyzwał na charty i — jak powiada —

„Tam, bezprzykładną w dziejach polowania sztuką,
Uszczułem sześć zajęcy pojedynczą suką.
Polowaliśmy wtenczas na Kupiskiem błoniu;
Książę Radziwiłł nie mógł dosiedzieć na koniu:
Zsiadł i objąwszy sławną mą charcicę Kanię,
Trzykroć jej w samą głowę dał pocałowanie,
A potem trzykroć ręką klasnąwszy po pysku,
Rzekł: Mianuję cię odtąd księżną na Kupisku“.

Że książę Dominik mógł mianować »księżnę na Kupisku« — możnaby wreszcie uwierzyć, gdyż magnat ten znany był z swego miłośnictwa do polowania, ale aby jedna charcica uszczuła sześć zajęcy, to zaiste jest »bezprzykładną w dziejach polowania sztuką« — i dla tego należy to »kłaść między bajki«.

Już daleko większej »sztuki« dokazała pani Telimena, która, »choć mieszkała w stolicy, lepiej znała się na łowach, niż myśliwi młodzi«. Ta z pieska pokojowego umiała zrobić łanię. Chart czynownika zagryzł ulubieńca pani Telimeny — »dostała mdłości, spazmów, serca palpitacji«

„Szczęściem, nadjechał właśnie z wizytą Kiryło
Gawrylicz Kozodusin, Wielki Łowczy Dworu.
Pyta się o przyczynę tak złego humoru;
Każe wnet urzędnika przyciągnąć za uszy;
Staje pobladły, drżący i prawie bez duszy.
— Jak śmiesz, krzyknął Kiryło piorunowym głosem,
Szczuć wiosną łanię kotną tuż pod carskim nosem? —
Osłupiały czynownik darmo się zaklinał,
Że polowania dotąd jeszcze nie zaczynał,
Że z Wielkiego Łowczego wielkiem pozwoleniem,
Zwierz uszczuty zda mu się być psem, nie jeleniem.
— Jakto? krzyknął Kiryło, to śmiałbyś hultaju,
Znać się lepiej na łowach i zwierząt rodzaju
Niźli ja, Kozodusin, carski Jegermajster?
Niechajże nas rozsądzi zaraz Policmajster! —
Wołają Policmajstra, każą spisać śledztwo,
— Ja, rzecze Kozodusin, wydaję świadectwo,
Że to łania; on plecie, że to pies domowy;
Rozsądź nas, kto zna lepiej zwierzynę i łowy! —
Policmajster powinność służby swej rozumiał;
Bardzo się nad zuchwalstwem czynownika zdumiał.
I odwiódłszy na stronę, po bratersku radził,
By przyznał się do winy i tem grzech swój zgładził.
Łowczy udobruchany przyrzekł, że się wstawi
Do cesarza, i wyrok nieco ułaskawi.
Skończyło się, że charty poszły na powrozy,
A czynownik na cztery tygodnie do kozy.
Zabawiła nas cały wieczór ta pustota;
Zrobiła się nazajutrz z tego anegdota,
Że w sądy o mym piesku Wielki Łowczy wdał się:
I nawet, wiem z pewnością, że sam cesarz śmiał się“.

No, pani Telimena mogłaby śmiało iść w zawody z niejednym zawołanym... łacinnikiem.

Inną zupełnie od »łacinniczki« Telimeny jest Grażyna, która

„Często myśliwa na żmudzkim rumaku
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,
Spiąwszy na czole białe szpony rysie
Pośród strzelczego hasała orszaku“.

podobną natomiast do niej ta ze »Strzelca«, co

„... Wtem leci z za rzeki
Konna łowczyni, strojna Djany odcieniem,
Wstrzymuje konia, zwraca się wejrzeniem,
Zapewne jechał za nią towarzysz daleki“.

O kobietach w myśliwstwie, któremu dziś nasze panie oddają się z chęcią, nie mamy więcej wzmianek w Mickiewiczu. W polowaniu na zająca odgrywały one tylko rolę biernych widzów.

O ubiorze myśliwskim z owych czasów znajdujemy niestety tylko ogólnikowe wzmianki, o strzelbie zaś »dwururce« dysputują asesor z rejentem — jeden o swej »Sagalasówce«, »które Polak w Londynie robił, ale je po angielsku zdobił«, drugi o »ptaszynie«, otrzymanej w podarunku od ks. Sanguszki. »Jednorurkę«, owiązaną »w sznurki«, posiadał Gerwazy, z której tak celnie wypalił ksiądz Robak, a prześliczny opis takiej »jednorurki« daje nam poeta w Grażynie«, pisząc:

„Knecht zasię każdy ma żelazną żmiję,
Którą ołowiem i sadzą utuczy,
Potem ku wrogom nawracając szyję,
Podrażni iskrą — wnet paszcza zahuczy
Ogniem i gromem, zrani lub zabije,
Kogo jej strzelca trafny wzrok poruczy“.

Pokój myśliwski wygląda u Mickiewicza następująco:

„Ściany bez żadnych ozdób, ale mur chędogi;
Sterczały wkoło sarnie i jelenie rogi
Z napisami, gdzie, kiedy te łupy zdobyte;
Tuż myśliwców herbowne klejnoty wyryte“.

Było w zapuszczonym zamku Horeszków, a dziś na szczęście te łupy myśliwskie cieszą się względami, jakie im się w istocie należą. Niejeden z nich, jako taki, nie przedstawia najmniejszej wartości dla laika, a jednak dla myśliwego ileż z nim jest nieraz związanych nieopłaconych zaiste wrażeń i wspomnień!

Musimy jeszcze wspomnieć o czasie i miejscu polowania, co do nieszanowania jednego i drugiego; na co poeta słusznie się oburzał, raz przez usta rejenta, drugi raz przez usta sędziego Soplicy.

Rejent powołuje się na Hrabiego, który nie przybył na polowanie na zająca, i powiada:

„Ja mówiłem wczora,
Że polowanie nasze udać się nie może:
Jeszcze zbyt wcześnie, jeszcze na pniu stoi zboże,
I mnóstwo sznurów chłopskiej, nieżżętej jarzyny;

Stąd i Hrabia nie przybył mimo zaprosiny.
Hrabia na polowaniu bardzo dobrze zna się,
Nieraz gadał o łowów i miejscu i czasie;
Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa,
I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa
Polować, tak jak u nas, bez żadnego względu
Na artykuły ustaw, przepisy urzędu
Nie szanując niczyich kopców ani miedzy,
Jeździć po cudzym gruncie bez dziedzica wiedzy;
Wiosną równie jak latem zbiegać pola, knieje,
Zabijać nieraz lisa właśnie gdy linieje,
Albo cierpieć, iż kotną samicę zajęczą
Charty z runi uszczują, a raczej zamęczą,
Z wielką szkodą zwierzyny“.

Sędzia, któremu prawowanie się wogóle, pomimo sporu z hrabią, nie przypadało do smaku, daje dowód humanitarności, nie pozwalając na gruntach chłopskich polować wcale, i mówi, chociaż »śmiejąc się«, a jednak poważnie, że »niech tam sobie kto chce chwali Niemców cywilizacyą« i

„Niechaj Wielkopolanie uczą się od Szwabów
Prawować się o lisa i przyzywać drabów,
By wziąć w areszt ogara, że wpadł w cudze gaje;
Na Litwie, chwała Bogu, stare obyczaje:
Mamy dosyć zwierzyny dla nas i sąsiedztwa,
I nie będziemy nigdy o to robić śledztwa,
I zboża mamy dosyć, psy nas nie ogłodzą,
Że po jarzynach albo po życie pochodzą:
Na morgach chłopskich bronię robić polowanie“.

Niedyskretny ekonom coprawda chciał obniżyć wartość zakazu sędziego, że nie pozwolił na »morgach chłopskich robić polowania«, gdyż

„pan drogo płaci za taką zwierzynę.
Chłopi i radzi temu, kiedy w ich jarzynę
Wskoczy chart: niech otrząśnie dziesięć kłosów żyta,
To mu pan kopę odda i jeszcze nie kwita,
Często chłopi talara w przydatku dostali“,

wolimy jednakże wierzyć, że inne tego były pobudki, zwłaszcza ze względu na charakter sędziego i późniejsze uwolnienie chłopów od pańszczyzny, jak również i na to, że ekonom był wrogiem chłopa i niejednemu z nich później tę »kopę żyta« i ten »talar« drogo opłacić przyszło, naturalnie bez wiedzy sędziego.

W ten sposób wyczerpaliśmy prawie cały temat »Łowiectwo u Mickiewicza«—pozostało jeszcze niejedno, o czemby wspomnieć należało, a co ma związek z myśliwstwem, lecz to przekroczyłoby do pewnego stopnia zakreślone ramy. Niech nam więc będzie wolno zakończyć słowami wieszcza:

„Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki dozwoli
I znowu dom zamieszkać na ojczystej roli,
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki,
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki,
Nie znać innych, prócz kosy i sierpa rynsztunków,
I innych gazet, oprócz domowych rachunków!“

Jubileusz Cesarski.

W dniu 2. grudnia Najmiłościwszy nam Monarcha święcił złoty jubileusz swych rządów.

Ze wszystkich krain podległych berłu tego łaskawego Monarchy popłynęły do stóp tronu serdeczne życzenia i modły do Najwyższego, aby przez długie jeszcze lata dla dobra monarchii i radości ludów utrzymał cesarza w zdrowiu i pozwolił mu dzierzyć berło, którego główną zasadą zawsze była sprawiedliwość i miłość ludów.

Łowcy austryaccy złożyli już hołd Najwyższemu łowcy — dziś Wydział gal. Tow. łowieckiego w imieniu wszystkich łowców przyłącza się do ogólnego chóru uwielbienia dla Monarchy z modlitwą do Pana Zastępów, aby przez długie jeszcze lata zachował nam Najdobrotliwszego Monarchę!

NIBY DROBNOSTKI.

NAPISAŁ

WŁADYSŁAW SPAUSTA.

DOKOŃCZENIE.

W ostatnich czasach coraz częściej wymagają handlarze, aby im dostarczano zwierzyny w stanie nie patroszonym, osobliwie zające. Ma to swoją ugruntowaną przyczynę, bo po patrochach można najlepiej rozpoznać stan zwierzyny, a niemniej jednak wywołuje te żądania wzgląd na pozór zwierzyny, która w stanie niepatroszonym o wiele lepiej się oczom przedstawia, zwłaszcza gdy patroszenie zdane na kogobądź, wykonanem zostało w sposób wcale nie myśliwski. Nie żądam bynajmniej, aby czynnośc ta przedsiębraną została ściśle według dawnych konwencyj, podniesionych niemal do rzędu ceremoniału w myśliwstwie niemieckiem, jednak i ta niby tak podrzędna operacya, musi być wykonaną w sposób należyty i umiejętny, aby pozór zewnętrzny zwierzyny wskutek nieumiejętnego wykonania nie cierpiał. Każda zwierzyna ma być spatroszoną według sposobu uświęconego wypróbowaną praktyką, która

i na takie nibyto drobnostki większą uwagę dawniej zwracała, a obznajomienie się z tem wszystkiem jest podobnie obowiązkiem myśliwych, jak n. p. znajomość obchodzenia się z bronią lub tropoznawstwo. Myśliwy dzisiejszy rezerwując dla siebie *meliorem partem* myśliwstwa, nie potrzebuje koniecznie wykonywać operacyj niemiłych, ale koniecznie musi być z tem obznajomiony, aby mógł innych pouczyć i nie dopuścić do psucia i deprecyonowania zwierzyny.

Skutkiem takiego starannego obchodzenia się ze zwierzyną nietylko jako przedmiot spożycia staje się ona pokupniejszą, ale również i sukienka większą posiada wartość, zwłaszcza sukienka zajęcza, która w ostatnich czasach do rozmaitych wyrobów używana, stała się zarazem surogatem tanim futra zwierząt drapieżnych. Jak długo turzyca zajęcza była przedmiotem głównie użytecznym do wyrobów kapeluszniczych, skórka zaś sama li tylko materyałem do wyrobu kleju, nieumiejętne obielanie zajęcy nie wpływało tyle na jej wartość, jak obecnie, gdzie skórek tych używają do wyrobów kuśnierskich, w których po stosownem ich przerobieniu i farbowaniu niepodobna się domyśleć ich prawdziwej prowieniencyi.

Ztąd skórki zajęcze zdjęte w sposób nieumiejętny, pokaleczone, posiadają nader małą wartość, i jak to niemal ogólna praktyka w kraju dowodzi, zbywane bywają za bezcen w porównaniu do wartości, jakąby mieć mogły i mieć powinny przy umiejętnem ich traktowaniu. Szczególnie zające naszego podniebia, u których polska zima wywołuje nadzwyczaj gęstą i piękną turzycę, posiadają daleko większą wartość, jak ze sfer cieplejszych, a już cena skórek po tamtej stronie Karpat jest o wiele niższą, niż z zajęcy naszych. W czasach obecnych sukienka zajęcza powinna być traktowaną w sposób równie staranny, jak łupież zwierząt drapieżnych, zatem po umiejętnem obieleniu musi być na widełkach wyciągniętą, wysuszoną, a następnie dokładnie oczyszczoną i wyczesaną, a z pewnością niewielki ten zachód opłaci się sowicie.

Skórka zajęcza, ten przedmiot lekceważony u nas, a stanowiący zazwyczaj ulubiony objekt handlu i pierwszy szczebel kupiectwa dla tych, którzy częstokroć pod dewizą *paullatim summa petuntur* dobijają się fortun i w najzgubniejszy sposób rozsiadują się na naszej ziemi, jest zazwyczaj udziałem służby kuchennej, która, jak umie, zdziera ją najrychlej, aby byle za co pozbyć się daremszczyzny. Po miastach już wcale służba nie ma pojęcia o obielaniu, porznięta, pofałatana skórka, rzuca się gdziekolwiek i czeka na łaskawego handełesa, który taką szmatę nabywa za $^1/_3$ ceny, jakąby mieć mogła skórka, z którą się po ludzku obchodzono.

Skórki sarnie, a szczególnie z kozłów strzelanych w odzieży letniej, posiadają znaczną wartość, ztąd też dla białoskórnictwa obielanie musi być wykonane *lege artis*, jeżeli łupież niema stracić wiele ze swej wartości, lub stać się wcale bezużyteczną do właściwego celu.

Również i to, co tu powiedziałem o obielaniu zwierzyny są to na pozór same drobnostki, rozumiejące się same przez się, jednak z drobnostek składają się i największe rzeczy, a rozumienie tylko wobec wykonania prowadzi do celu. Nasze starszej daty podręczniki dla myśliwego (nowych nie posiadamy) lekceważą prawie zupełnie przedmiot, o którym tutaj bodaj pobieżnie traktuję, tak jak gdyby wszystko to nie należało do zakresu wiedzy myśliwego; w największem naszem dziele o łowiectwie tj. w „nauce łowieckiej“ Bobiatyńskiego, traktującej nawet o zabezpieczaniu butów od wilgoci i podającej receptę ku temu, niema ani słowa o obchodzeniu się z ubitą zwierzyną i o jej obielaniu.

Reyman w swem „Gospodarstwie łowieckiem“ poświęca sprawie tej nader lakoniczny traktacik, inni zaś autorowie nieco późniejsi, wolą poświęcić miejsce np. sobolom, których już niema na polskich ziemiach, kurze chińskiej Sec Cruen, siewkom o 4-ch skrzydłach („Łowiectwo w Polsce i Litwie“ Poznań 1865) i t. p. rzeczywistym i wymarzonym rarytasom, jak omawiać rzecz żywotną, przeciwko której mnogo się grzeszy, lekceważąc zdobycz łowiecką, która przecież aż do przejścia w ręce handlarza pozostawać winna w opiece myśliwego. W czasach dawniejszych, kiedy zwierzyna li tylko wyjątkowo była przedmiotem handlu, sprawie tutaj poruszonej poświęcano wiele uwagi, myśliwy sam z zachowaniem pewnych pięknych formuł wykonywał — że się tak wyrażę — ceremonię trzebienia zwierzyny, niby jaki Druid w świątyni natury. Dziś, gdy naszej trzeźwości nie potrafią przyćmić nawet i najwyszukańsze formy, wykonywujmy to samo może z pominięciem teatralnych ceremonii, ale wykonywujmy porządnie, gdyż zwierzyna w znacznej części stała się produktem handlu i w miarę postępu łowiectwa coraz szerszą będzie odgrywać rolę na targach, łupieże zaś drapieżników zamiast służyć li tylko domowej potrzebie, wędrują w dalekie strony jako przedmiot wielkiego handlu.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o jednym przedmiocie, o którym myśliwy szczególniej pamięta, jednak nazbyt często obchodzi się z nim w ten sposób, jak gdyby chciał go umyślnie uszpecić i zdeprecyonować. Są to tz. trofea i trwałe pamiątki, służące zazwyczaj do ozdoby pomieszkań i już jako takie nie znoszące niedbałego lub nieumiejętnego traktowania. Parostki, wieńce, kęsy zwierząt drapieżnych i t. p. stanowią po dziś dzień nietylko przedmiot amatorstwa samego myśliwego, lecz i w kołach zawodowych posiadają wygórowaną i często dla laika niezrozumiałe *pretium afectionis* jako rarytasy, niemniej są jako takie artykułem handlu poszukiwanym i płaconym po wysokich cenach przez szerokie koło tych wszystkich, ktorzy sami nie będąc myśliwymi, stroić się chcą koniecznie w pawie pióra Dyanowego państwa. Dla takich łacinników wprawdzie industrya potrafi wyrabiać świetne trofea z materyału, którego przeznaczeniem było pójść na guziki, składają się na nie wieńce pochodzące może ze zwierząt z przeciwnych krańców Europy, fabrykują gałęzie *ad libitum*, wszystko się montuje i kituje na sztucznym czerepie i zdobi pozorem prawdy apartamenty takich, którym na niczem więcej nie zależy, jednak takie wyroby przemysłu nie ujmują wartości trofeom prawdziwym, na których autentyczności nie trudno się poznać.

Pomiędzy myśliwymi spotykamy rozmaite stopnie i rodzaje amatorstwa trofeów, a są nawet i tacy (a jest ich najmniej), dla których są one rzeczą całkiem obojętną i chyba tylko wartość handlową przedstawiają. Drudzy znów nie oddaliby za nic trofeów własną pracą zdobytych, przeciwnie zaś nie umieściliby w swem pomieszkaniu choćby jaki rarytas obcego pochodzenia; takich jest najmniej, a gdyby ich było więcej, nie mogłyby się tak rozwinąć specyalne handle prawdziwymi trofeami, jakie spotykamy za granicą. Jeszcze inni myśliwi zachowując trofea własnych łowów, stają się zarazem zbieraczami trofeów obcych i ubiegają się za każdym rarytasem z namiętną pasyą. Naturalnie, że tacy zazwyczaj doskonali znawcy przywiązują wielką wagę do autentyczności przedmiotu

i najmniejsza niewłaściwość zniża wartość jego. Zdefektowany lub źle odcięty czerep, pomimo że szwy kości czołowej nie dopuszczają żadnej wątpliwości co do jego autentyczności, nadaje wygląd niepozorny wieńcom czy parostkom i dziwna rzecz, że myśliwi wiedząc o tem doskonale mało dbają o umiejętne odjęcie, ale zdają się zazwyczaj na służbę, która w posób prawdziwie barbarzyński nie odejmuje, ale odbija na chybił trafił cenną pamiątkę dla amatora, drogo płacony przedmiot handlu. W ten sposób mnóstwo pięknych trofeów traci na wartości i wyglądzie, a ile razy dostrzegłem po zbiorach myśliwych, którym zresztą nic zarzucić nie można taki przedmiot zdefektowany, słyszałem pioruny na służbę, która jedynie wszystkiemu była winną. A przecież jest rzeczą zupełnie łatwą odjęcie trofeów z czerepem w sposób najwłaściwszy — jednak nie powinien być do tej operacyi użytym ani kordelas ani topór, jak to doradza Reyman w swem „Gospodarstwie łowieckiem“ str. 594, ale całkiem pojedynczo na kabłąku rozpięta piłeczką, którą, przy cokolwiek wprawy, odjąć można odrazu żądane kształty czerepu, obieliwszy poprzednio głowę i guzy.

Odjęcie trofeów nastąpić powinno jak najprędzej po ubiciu zwierza, szczególnie zaś przestrzegać tego należy w październiku i listopadzie u kozłów, a w lutym i marcu u jeleni, w porze tej bowiem i przez słabe uderzenie może być róg odbitym, w stanie zaś gomułowatym rogi nie odjęte zaraz, zsuwają się ze szypułu i krwawią, zresztą są tak miękkie, że nader łatwo uszkodzić się dają. Parostki takie, jak wiadomo, noszą kozły w zimie, z początku, to jest w styczniu gomuły są jeszcze tak słabo wykształcone, że w wielu wypadkach nie można przewidzieć jakiego mogą dojść rozwoju, wzrost jednak jest tak raptowny, że już w lutym parostek jest w swych kształtach ukończony, jednak jeszcze miękki i mchem okryty. W takim stanie nawet w dzikiej naturze zwierz bardzo często doznaje uszkodzenia parostków, albo złamie całą łodygę, albo pojedynczą gałązkę lub zedrze przypadkowo szypuł, a w każdym z tych wypadków powstają zmiany polegające bądź na przekształceniu, bądź na zaniku pojedynczych partyi parostka. Są to także myłkusy, ale tylko czasowe, bo przyczyna ich leży wyłącznie w chwilowym wpływie miejscowym, a nie w trwałych ustrojowych ułomnościach, od których tak bardzo zawisło życie i rozwój parostka. O ileż więcej jest narażony na uszkodzenie taki parostek niewykończony, jeżeli go się zaraz nie odejmie po ubiciu zwierza? Niewielka w tem szkoda, mógłby ktoś powiedzieć, bo na cóż się komu przydać może taki niedokończony utwór przyrody — i tak jest w przeważnej części wypadków, jednak zdarza się również, że mech i skórka mają jakieś zupełnie niezwykłe kształty, że pod tem okryciem może czekać nas niespodzianka, z którą już nigdy nie spotkamy się drugi raz w życiu, że tkwi tam jakaś miła łamigłówka natury, nad którą od czasu do czasu pomyśleć warto, tak jak i ja myślę nad przyczyną kształtu parostków, które w szypule odjąłem ubiwszy w lasach Kołodrubskich kozła w roku 1887 w końcu marca. Był to stary już rogacz o czem świadczyły nader duże, bo $2^1/_2$ *cm.* średnicy guzy i uzębienie już mocno zużyte. Parostki w szypule bardzo kosmatym przy wyjątkowej krótkości, bo mierzyły tylko 7 *cm*, przedstawiały się w kształcie zgrubiałym nie uwydatniając jednak zewnętrznych kształtów parostka, wszystko gubiło się pod maską niezwykłej długości kędzierzawego szypułu. Dopiero po dotknięciu i nacisku można było mieć wyobrażenie o niezwykłej treści, która wreszcie w całej wspaniałości wyszła na jaw po sparzeniu i zdjęciu szypułu. Parostki te przedstawiają się białe jak kość, wprawdzie zeschły się nieco i utraciły trochę ze swej miąższości, ale mimo to są istną perłą w pojęciu znawcy i amatora. Na tych krótkich łodyżkach znajduje się aż 13 gałązek ułożonych bez żadnego prawidła, jedna z nich na prawej stronie ma aż trzy końce, a najdłuższa gałązka mierzy $2^1/_2$ *cm* długości.

Cóżby to był za dziwoląg, gdyby parostki te doszły ukończenia rozwoju na opisanych podstawach? Nie dziw, że złorzeczyłem i złorzeczę nie sobie, ale przeklętej kuli, która przedwcześnie wyleciała z mej rusznicy.

Ten jeden przykład za legion innych, którebym tu mógł naprowadzić, niech służy za dowód, że i niewykończonym, gomułowatym parostkom warto poświęcić nieco uwagi, zwłaszcza, że stan ich rozwoju stosunkowo do pory ubicia, rzuca pewne słabe światło na życiowe fazy mieszkańcow naszych knieji, z których jeszcze nader wiele kryje mgła tajemnicza.

Kotowania 15. stycznia 1898.

Wady nowej ustawy łowieckiej

Do tylu omawianych już w łamach naszego pisma wad nowej ustawy łowieckiej, dzięki uprzejmości dra Władysława Sołowija, otrzymujemy jeszcze jeden przyczynek, dowodzący, jak rozmaicie można tłómaczyć przepisy nowej ustawy i jak błędnie są one interpretowane.

Rzecz miała się jak następuje: Zwierzchność gminna w Gorajcu, w pow. cieszanowskim, doniosła do starostwa cieszanowskiego, że dziki z lasów nowosielskich, należących do p. Gnoińskiego w Nowemsiole, wyrządzają ciągle wieśniakom w Gorajcu znaczne szkody w kartoflach i że mimo to, iż udawali się w tej sprawie do zarządu dóbr, nic celem wytępienia dzików nie uczyniono. Starostwo cieszanowskie otrzymawszy to doniesienie, wystosowało do p. Gnoińskiego odezwę, w której czyniąc go po myśli §. 47. nowej ustawy łowieckiej odpowiedzialnym za wszystkie szkody przez dziki z lasów nowosielskich wyrządzone wezwało go, aby natychmiast zwrócił wyrządzone przez dziki szkody a nadto zarządził ich wytępienie, gdyż w razie przeciwnym, wyda wieśniakom w Gorajcu bezpłatne certyfikaty do wytępienia dzików. Orzeczenie to wydane zostało dnia 6. września b. r.

Dnia 9. września wystosowało starostwo cieszanowskie do p. Gnoińskiego, drugą odezwę. Brzmiały one:

I.

L. 16652. Do Wnego P. Jana Gnoińskiego w Nowem siole. Sprawozdaniem z dnia 26. sierpnia 1898 l. 98, doniosła mi Zwierzchność gminna w Gorajcu, że dziki z lasów dworskich nowosielskich wyrządzają ciągle w kartofiach w polu znaczne szkody wieśniakom w Gorajcu i że mimo, iż udawali się w tej sprawie do zarządu dóbr, tenże dotychczas celem wytępienia dzików nic nie uczynił. Czyniąc przeto WPana po myśli §. 47. nowej ustawy łowieckiej z dnia 5. marca 1897 (dz. ust. kraj. Nr. 71) odpowiedzialnym za wszystkie szkody przez dziki z lasów tamtejszych wyrządzone, wzywam WPana, ażebyś natychmiast zwrócił wyrządzone przez dziki szkody, a nadto zarządził ich wytępienie, gdyż w razie przeciwnym wydam wieśniakom z Gorajca bezpłatne certyfikaty do wytępienia dzików. Cieszanów, dnia 6. września 1898. C. k. starosta W. Z. Krasucki mp.

II.

L. 17073. Do WPana Jana Gnoińskiego, właściciela dóbr w Nowem siole. Jan Łosiniecki z Chotylubia wniósł tu skargę, że w dniu 3. b. m. dziki z lasów dworskich WPana własnością będących, zniszczyły mu zupełnie proso w polu stojące. Uznając przeto WPana po myśli §. 47. ustawy łowieckiej z dnia 5. marca 1897 dz. ust kraj. Nr. 71. odpowiedzialnym za tę szkodę, wzywam W. Pana, ażebyś w przeciągu dni 8 sprawę tę w sposób ugodowy załatwił, gdyż w razie przeciwnym zmuszony będę zarządzić na koszt WPana dochodzenie komisyjne na miejscu, z przybraniem znawców. Cieszanów, dnia 9. września 1898.

Przeciw dwom tym orzeczeniom, adwokat krajowy dr. Władysław Sołowij wniósł imieniem p. Gnoińskiego rekurs do Namiestnictwa. Rekurs ten przytaczamy w całości, gdyż wyjaśnia on nam, jak się na interpretacyę §. 47. nowej ustawy zapatrują prawnicy. Brzmi on:

Wysokie c. k. Namiestnictwo! Przeciw orzeczeniom c. k. Starostwa w Cieszanowie z dnia 6. września 1898 l. 16652 i z dnia 9. września 1899 l. 17073 wydanym w sprawie przez dziki rzekomo zrządzonych szkód włościanom w Gorajcu i Chotylubiu, wnosi podpisany następujący rekurs:

Orzeczeniem do l. 16652/98 konstatuje c. k. Starostwo w Cieszanowie, że:

1. dziki z lasów dworskich Nowego sioła, wyrządzają wieśniakom w Gorajcu szkody w kartoflach w polu;

2. że ja nic nie uczyniłem celem wytępienia tych dzików;

3. temże orzeczeniem czyni mnie c. k. Starostwo odpowiedzialnym za „wszystkie“ szkody przez dziki z moich lasów wyrządzone;

4. poleca mi natychmiast zwrócić wszelkie szkody stąd powstałe;

5. poleca mi dziki wytępić;

6. a wreszcie grozi wydaniem wieśniakom w Gorajcu bezpłatnych certyfikatów na broń, celem wytępienia dzików. Podstawą wydania powyższego orzeczenia, miało być sprawozdanie Zwierzchności gminnej w Gorajcu z d. 26. sierpnia b. r

Orzeczeniom do l. 17073. konstatuje Starostwo już nie na podstawie jakiegoś doniesienia Zwierzchności gminnej, ale wprost na podstawie „skargi“ zupełnie prywatnego człowieka Jana Łosinieckiego, a zatem jednostronnego przedstawienia osoby interesowanej:

1. że dziki z moich lasów dworskich zniszczyły „zupełnie“ proso Łosinieckiego;

2. uczyniło mnie nadto Starostwo odpowiedzialnym za tę, w ten sposób „udowodnioną“ szkodę i

3. wezwało mię, abym tę sprawę ugodowo załatwił, a to pod rygorem dochodzeń komisyjnych za przybraniem znawców.

Zdaje się, że od tego ostatniego zacząć należało.

Zanim jednak przejdę do wykazania zupełnej bezpodstawności powyższych orzeczeń, zauważyć muszę co następuje:

Pominąwszy na razie okolicznośc w tym wypadku najważniejszą, czy wogóle dziki szkodę zrobiły, podnoszę, że do pól, na których szkody miały się wydarzyć, przylegają oprócz rewiru mojego, rewiry dóbr Chotylub, Gorajec i Łówcza — wobec czego, przy znanej każdemu myśliwemu z praktyki, a c. k. Starostwu, jako urzędowemu wykonawcy ustawy łowieckiej z obowiązku skłonności dzika do wędrówek nocnych, nasunąć się musi mimowoli pytanie, czy dziki z mojego rewiru, czy też z rewirów Chotylubia, Gorajca i Łowczy szkodę wyrządziły. Faktem jest, że przez cały sezon myśliwski 1897/98 ubito w Gorajcu 7 dzików, w Łówczy kilka sztuk, a u mnie jednego — z czego chyba to jedno wynika, że w tamtych rewirach dzików jest znacznie więcej. Faktem jest dalej, że w ciągu zimy br. polowano u mnie 10 razy na dziki i że tylko dwa razy po dwie sztuki w lesie spotkano, a wreszcie faktem jest, że po tegorocznej zimie wszędzie polowanie i tropienie dzików było utrudnione, a temsamem wogóle bardzo niewiele dzików ubito.

Oprócz wspomnianych wyżej 10 polowań mniejszych i jednego większego, urządzała moja straż leśna zasiadki na dziki przez całą zimę, a tak samo urządzałem zasiadki na dziki w ciągu bieżącego lata, jednak bez skutku, bo tylko raz mój rządca z dzikiem się spotkał.

Z powyższego wynika, że obowiązkowi tępienia dzików (§. 47. a. ust. łowieckiej) zadość uczyniłem, a nadmienić jeszcze tylko muszę, że w miesiącu sierpniu br., gdy ck. Starostwo zażądało, abym urządził polowanie z nagonką na dziki, a ja z powodu żniw uczynić tego nie mogłem, oświadczył mój rządca w mojem imieniu zupełną zgodę na urządzenie polowania z urzędu.

Dlaczego takie polowanie z urzędu nie zostało zarządzone, to pozostanie dla mnie zagadką, jak dziwnemi i przeciwnemi ustawie z 5. marca 1897. Nr. 71. są cytowane u wstępu orzeczenia ck. Starostwa.

Według §. 47. ustawy łowieckiej może ck. Starostwo uznać uprawnionego do polowania odpowiedzialnym za szkody przez dziki zrządzone, jeżeli **udowodnionem** będzie, że dziki hoduje, lub, że obowiązkowi tępienia dzików zadość nie czyni; dalej może ck. Starostwo wydać bezpłatne certyfikaty na broń dla tępienia dzików, w obrębie ściśle oznaczonego obszaru, który nie może przekraczać granic okręgu gminnego polowania i to tylko osobom, ze strony których nadużycia nie trzeba się obawiać, a więc chyba nie wszystkim włościanom gminy Gorajec, jak to w orzeczeniu l. 16652 wyrażono.

Aby zatem orzeczenia podobne treścią tym, które ck. Starostwo w Cieszanowie wydało, były uzasadnione, muszą zajść wszystkie ustawą przepisane wymogi, a że za-

dnego z tych wymogów w danym wypadku nie ma, to zaraz udowodnionem zostanie.

1. Przedewszystkiem musiałoby zostać udowodnionem, że szkoda faktycznie została zrządzoną, że tę szkodę zrobiły dziki z mojego lasu i jaką właściwie jest ta szkoda (cyfrowo), bo jeżeli nam w myśl orzeczenia ck. Starostwa szkodę wynagrodzić, to powinienby także usłyszeć, ile ta szkoda wynosi. Postępowanie o zwrot szkody zrobionej przez zwierzynę, przepisane §§. 57. do 65 ustawy łowieckiej, odnosi się do wszystkich kwestyi o odszkodowanie z powodu szkód przez zwierzynę zrządzonych, a zarazem i w tym wypadku przepisy powyższych §§. powinny były być zastosowane. Nie wystarcza zatem do wydania orzeczenia, sprawozdanie zwierzchności gminnej, a tembardziej doniesienie osoby prywatnej tj. Jana Łosinieckiego, ale powinno było ck. Starostwo w myśl § 59. ust. łowieckiej, zamiast grozić zarządzeniem dochodzeń komisyjnych, dochodzenia te z a p r z y b r a n i e m z n a w c y faktycznie z urzędu i odrazu zarządzić i do tych dochodzeń o b i e s t r o n y interesowane wezwać, a więc i mnie na poczynienie moich uwag pozwolić. W myśl §. 60. ust. łowieckiej, przy dochodzeniach komisyjnych ma z n a w c a a nie ck. Starosta orzec, czy szkoda zrządzoną została przez zwierzynę i czy pretensye o odszkodowanie są uzasadnione, Aby więc można wydać wogóle orzeczenie, trzeba przedtem zarządzić dochodzenia komisyjne, a tego wcale nie uczyniono tak, że ck. Starostwo wydawszy orzeczenie, a nie zbadawszy wcale rzeczy nie wie do tej pory, czy szkoda rzeczywiście miała miejsce, czy ją dziki z mego lasu zrobiły i czy kazało mi zwrócić szkodę zrządzoną przez dziki, czy też może przez pasące się bydło, grad, albo myszy.

Już powyżej miałem zaszczyt wspomnieć, że dzików nie hodowałem i wykazałem, że obowiązkowi ich tępienia zadość uczyniłem, dlatego też zapytać się muszę, kiedy i czem u d o w o d n i o n o, jak tego ustawa wymaga, że ja nie tępię, lub nie chcę tępić dzików. Rezultat każdego polowania, gdy chodzi o nieliczną i tak ostrożną zwierzynę, jak dzik, jest zawsze wątpliwy i dlatego nie można powiedzieć, że ja dzików nie chcę tępić, bo na 11 polowaniach i na niezliczonej ilości spędzonych na zasiadce wieczorów, tylko jednego dzika u mnie ubito.

Groźba wydawania certyfikatów do tępienia dzików przyszła także całkiem nie w porę, jeżeli bowiem ck. Starostwo orzekło, że ja odpowiadać mam za szkody przez dziki zrządzone, to w myśl §. 47. ustawy łowieckiej, bez poprzedniej groźby powinno było r ó w n o c z e ś n i e owe certyfikaty wydać, do tego jest ck. Starostwo nie tylko uprawnione, ale, przyjąwszy raz moją odpowiedzialnosć za szkody, wprost obowiązane.

Poleca mi ck. Starostwo w swem orzeczeniu zwrócić wszystkie szkody przez dziki zrządzone, a ja zapytać muszę: czy ja mam płacić za wszystkie dziki powiatu cieszanowskiego, czy tylko z moich lasów, komu mam płacić, ile i kiedy, czy też mam czekać, aż rzekomo poszkodowani wniosą przeciw mnie skargi sądowe i w sądzie będą prosić o ustalenie swych pretensyi, gdy to do ck. Starostwa należy.

W szeregu poleceń zawartych w zaczepionych orzeczeniach, poleca mi ck. Starostwo już nie tylko, abym dziki „tępił“, ale abym je „wytępił“. Mimo najlepszych chęci, spełnienia tego obowiązku podjąć się nie mogę i powyższego polecenia przy zupełnej świadomości moich obowiązków właściciela polowania na seryo nie biorę, ponadto upewnić mogę, że dziki u siebie tępiłem i tępię, a chcąc otrzymanemu poleceniu ck. Starostwa zadość uczynić, musiałbym chyba prosić o wskazówkę, jak polować na parę sztuk dzików, obecnie bez śniegu, gdy te dziki po całym powiecie się błąkają i codzień w innym są rewirze, a zwłaszcza, jak polować obecnie, gdy plony z pól już zebrane, a wobec tego nie mają nawet dziki potrzeby z lasu wychodzić i urządzanie zasiadek byłoby zupełnie bezprzedmiotowe.

Załatwienie wniesionych zażaleń byłoby najwłaściwiej nastąpiło przez pouczenie interesowanych, że w myśl §. 53. ustawy łow. mają prawo swoich pól pilnować i dziki odstraszać ogniami etc., a czy to pouczenie wydano, jest mi zupełnie niewiadomem.

Niewłaściwe pojmowanie ustawy przez ck. Starostwo jest dla mnie wytłumaczonem wobec tego, że ustawa łowiecka od niedawna dopiero obowiązuje, niemniej jednak są orzeczenia obecnie wydane w chwili wprowadzania w życie ustawy wręcz szkodliwe, gdyż w ten sposób wpaja ck. Starostwo w interesowanych zupełnie mylne pojmowanie przepisów nowej ustawy i tem samem prawidłowe zastosowanie ustawy w przyszłości utrudnia.

Gdy zaś jak wyżej wykazano, oba u wstępu wymienione orzeczenia są zupełnie nieuzasadnione, przeto raczy Wysokie ck. Namiestnictwo oba te orzeczenia znieść. Przy tej sposobności pozwalam sobie wystosować do Świetnego ck. Starostwa zapytanie, co się dzieje ze sprawą notorycznego kłusownika, przytrzymanego w zimie b. r. przez moją zaprzysięgłą straż leśną, w moim lesie, ze strzelbą w ręku; w sprawie tej do tej pory nie wyznaczono nawet terminu, czyżby więc ck. Starostwo było zdania, że z chwilą wejścia w życie nowej ustawy łowieckiej, dawna ustawa tak dalece wyszła z użycia, że czyny ustawie przeciwne, a dawniej popełnione, już nie potrzebują być karane?

*

Mamy nadzieję, że sprawę tę przedłożoną w rekursie weźmie Wydział gal. Tow. myśliwskiego pod rozwagę przy projektowanych zmianach ustawy łowieckiej.

KORESPONDENCYE.

H a w ł o w i c e 2. listopada 1898.

Jednym z powodów, dla którego się stan zwierzyny w kraju podnieść nie może, jest obok kłusownictwa zwyczaj, że psy domowe brane bywają razem z bydłem idącem się paść w pole; za każdym pługiem, broną, za robotnikami idzie pies mieszaniec kundysa z gończym lub legawym — który łapie kotne zajęczyce, dusi kuropatwy, przepiórki i inne ptactwo siedzące na jajach, tak że całe przestrzenie pól między Hawłowicami a miastem Pruchnikiem są istną pustynią. Przed paru dniami, sam widziałem, jak te same psy zadusiły u mnie dwa zające, pies pierwszy wygania zająca i goni go na oko co może wyskoczyć, zając uciekając trafia na drugiego psa; ten świeży goni póki może, a zając uciekając trafia na trzeciego. Ile ich się zmieniło

gdy dwa zające udusiły nie wiem, ale wiem, że z moich pól zająca złapały, bo sam widziałem, a nawet jednego ołowianemi pigułkami wykurowałem z tego nałogu radykalnie. To samo się dzieje około miasta Kańczugi i po wsiach okolicznych, a wiem z doświadczenia, że 2 takie psy goniące milczkiem mogą do zera doprowadzić nawet niezły zwierzostan. Mój sąsiad, mający obszary żyźnych pól i dzierżawiący gminne polowanie nie dawał polowania przez lat 6! chcąc rozmnożyć zające; miał dwa psy legawe które nauczyły się chodzić z Boną i małym synkiem na spacer, a rezultat zniszczony zwierzostan. Wczoraj wyjechawszy na polowanie na psy, widziałem, jak duży pies gonił tegoroczną siutę tak prędko, że był od niej na 16 kroków, o jakie 50 kroków za psem biegł rogacz stary, gdy widział, że z siutą źle, w pędzie wpadł między siutę i psa o 6 kroków, a uciekając powoli ściągnął za sobą psa i dał się gonić z 600 kroków. Gdy uważał, że siuta już daleko, odsadził, się od psa tak, że tenże pogoni zaniechał. Żałuję, że nie mogłem strzelić do niego, bo to tylko kuruje takiego amatora zwierzyny. *Teofil Żurowski.*

Brody 1. listopada 1898.

W najbliższych okolicach Brodów pojawiły się tego roku nadzwyczaj licznie kuropatwy, kilkadziesiąt stad, niektóre stada przebywające prawie stale na zapustach leśnych liczą 30—40 sztuk w jednem stadku; pojawiły się nie wiedzieć zkąd. Od lat 13 jak przebywam w tych stronach, nie widywano kuropatw prawie wcale, jeżeli gdzie spotkano stadko, to było coś nadzwyczajnego; ten rok dopiero wynagrodził lata poprzednie, a ponieważ przebywają najczęściej w pobliżu zapustów, i po zerwaniu się w nie ulatują, gdzie strzelanie jest utrudnione, przeto na przyszły rok, jeżeli zima nie będzie bardzo śnieżna i ostra, spodziewać się ich można jeszcze więcej. Polujemy tylko z psami; polując na kuropatwy, spotykaliśmy wiele zający, zatem i zajęcze polowanie będzie świetne.

A teraz przestroga dla innych:

Powołując się na anons firmy C. Scholz w Wiedniu pod tytułem: „Nowość“, „Dalekowidze“, umieszczony w ostatnich numerach „Łowca“ Nr. 7 i 8, napisałem do tej firmy o przesłanie mi dalekowidza, posełając równocześnie oznaczoną cenę 2 zł. 70 ct., działo się to 21. września 1898. Nieotrzymując odpowiedzi po dwóch tygodniach napisałem list z prośbą o wyjaśnienie, lecz niestety do dnia dzisiejszego ani posełki ani żadnej odpowiedzi nie otrzymałem. Zamawiając powołałem się najwyraźniej na „Łowca“, jako na pismo, w którem ten anons był umieszczony; nie wiem jak takie postępowanie tej firmy nazwać, mniejsza o kwotę, ponieważ nie jest znaczną, ale nieraz zamawiałem różne rzeczy u firm wiedeńskich, lecz coś podobnego nigdy mi się nie wydarzyło, jednem słowem nie umiem sobie tej całej sprawy wytłómaczyć. Podaję to do wiadomości Redakcyi, sądząc, że ten wypadek także i szanowną Redakcyę obchodzić będzie.

Z poważaniem
H. Garwoliński, delegat brodzki.

Rekliniec, 26. października.

Dnia 22. bm. doniesiono mi, że na moim korczunku w Reklińcu zapadło na życie około 50 sztuk dzikich gęsi. Natychmiast wybrałem się ze strzelbą ósemką i zacząłem je podjeżdżać, ale blisko dojść nie mogłem, gdyż na równinie trudno mi było się ukryć. Z odległości więc 300 kroków strzeliłem, ale niestety bez skutku; gęsi zerwały się i pofrunęły na pszenicę, gdzie zapadły.

Udałem się natychmiast tam, ale wracając koło domu wziąłem po drodze sztuciec Werndla i głębokim rowem podchodząc pod gęsi, doszedłem do nich na 150 kroków; z tej odległości strzeliłem do gromady; jedna z nich dostała kulą w samą pierś, jak rzekłem, na 150 kroków. Donoszę o tem dlatego, że to wypadek dość rzadki, aby z Werndla ubić kulą gęś na 150 kroków.

Tego samego dnia zabiłem na ogromną odległość w locie dzikiego gołębia, siwka, ze strzelby ósemki.

Gęsi dzikie są już od kilku dni u mnie i pasą się po oziminach.

Wnioskuję z tego, że będziemy mieli jeszcze pogodną i ciepłą jesień, jeżeli dotychczas ptaki te nie odlatują do cieplejszych krajów.

Dnia 24. bm. robiłem u siebie w Reklińcu próbę małego polowania na szarej stopie, aby przekonać się, jaki jest u mnie stan zwierzyny. Owoż przekonałem się, że zupełnie mogę być zadowolony ze stanu zajęcy, ale dodaję, że w tym roku jest także bardzo wiele lisów.

Polowałem tylko ze swymi strzelcami i z 20 naganiaczami. Rozpocząłem o godz 1-szej dopiero, gdyż zdawało mi się rano, że będzie padał deszcz, bo była mgła ogromna. Zabiłem 4 zające, 2 lisy i 2 koty, spacerujące po polach za kuropatwami, oraz jedną wronę. Tę ostatnią ubiłem na dębie z ósemki na bardzo wielką odległość

Widziałem kilkanaście zajęcy i 6 lisów. Do dwóch strzelałem, ale bez skutku. Było za daleko, uszły więc do swoich jam nienaruszone. Widziałem także kilka cietrzewi i 3 sarny, które się wyniosły do sąsiedniego rewiru.

Roman Lewandowski.

Ropczyce w listopadzie.

Dobra Wielopole z przyległościami: Rzegocin, Konice, Nawsie, Budzisz i Sośnice wraz z gminami wynoszą 10.700 morgów; w tem obszar dworski 2.200 morgów. Własność p. Heleny z Wojciechowskich Brandtowej zamieszkałej w Monachium. Polowanie w głównym rewirze (930 morgów) w Budziszu odbywa się co drugi rok; poluje p. Romuald Wojciechowski. Dnia 24. i 25. października odbyło się polowanie w 8 strzelb. Zabito: 33 zajęcy, 5 rogaczy, 5 lisów, 5 słonek, 3 kuropatwy i sowę uralską. Na reszcie terytoryów poluje się w zimie na kuchnię. Małą ilość stosunkowo padłej zwierzyny przypisać należy ciepłemu czasowi i opadaniu liści w czasie bowiem takiem zwierzyna więcej znajduje się w polu i potokach, niż w głębokim lesie. Wielkie stado kuropatw zabłąkało się w głęboki, gruby las, a wypłoszone przez pogonkę, przeciągało wzdłuż linii strzelców, mnogimi zaś strzałami danymi do nich ożywiło polowanie.

Z nad Ikwy, w listopadzie.

Polowanie w Antoninach.

W pierwszej połowie listopada wróciłem z Antonin (gub. wołyńska), dotąd już przybyłem po zakończeniu sezonu polowań i różnych konkursów hippicznych, w których w przeszłym miesiącu uczestniczyło wiele osób z Warszawy i z całego kraju. Udało mi się jednak być świadkiem przez trzy dni kilku wyprawionych dla bliższego kółka przez młodych gospodarstwa hr. Józefowstwa Potockich polowań,

w których naturalnie oni sami brali udział, jako miłośnicy wszelkiego rodzaju sportu.

W pierwszem polowaniu na zające jeźdźców wraz ze służbą stajenną i pikierami było do 15 koni, z których każdy istnie krociowy z Anglii lub Irlandyi sprowadzony. Gospodyni domu dosiadała śliczną hunterkę „White Rose“. Mówiono mi jednak, że w tym roku w czasie sezonu jesiennego wyjeżdżało takich wierzchowców z górą czterdzieści, a zaledwie kilka należało do gości. Wczoraj nawet zauważyłem jedną angielską hunterkę „Ejleen“, własność ks. Adama Lubomirskiego z Równego, na której właściciel wziął tej jeseni pierwszą Antonińską nagrodę na konkursach hippicznych. Klacz ta bowiem brudno kasztanowata, o płowej grzywie i potężnych składach, ma podobno fenomenalnie skakać.

Opisywać nie będę samego polowania tak zwanego *par force*. Jest to od niedawna wprowadzona do naszego kraju, a przynajmniej w strony tutejsze zabawa, która polega na tem, że biednego zająca, a jeżeli się uda w polu spotkać to i lisa, psy zachęcane przez pikierów gonią bez odpoczynku długą bardzo przestrzeń i w końcu forsują, tak, że stężony i bezwładny przed nimi się rozciąga. Zadaniem jeźdźców jest na chwilę psów z oka nie stracić. Lecz tam, gdzie się przeciśnie strachem goniony szarak, a za nim psy, żądne jego skóry, a raczej jego pieczeni, tam nie zawsze łatwo dojechać konno. I konie więc muszą być inne do tego rodzaju polowania, bo ani szerokość rowu ani głębokość jaru lub wysokość płotu, ani grzązkie po drodze spotkane bagienko, konia ni jeźdźca zatrzymać nie powinno. Damy nieraz, w liczbie kilku, z panami zawsze są na przedzie; podług mnie narażają się one na groźniejsze jeszcze niebezpieczeństwo. Śmiałość ich podziwiam, choć nie zawsze pochwalam. Młoda gospodyni domu, p. Józefowa hr. Potocka, zwykle prowadzi polowanie, z dziwną odwagą i zimną krwią śmiało kierując końmi. Dzielniejszej od niej amazonki nie zdarzyło mi się w życiu spotkać.

Czasem dla urozmaicenia wrażeń wypuszczają z miejscowego zwierzyńca naprzód przeznaczonego i lekko trenowanego daniela. Naturalnie, że w takim razie pościg bywa daleko trudniejszy i poważniejszy, bo naumyślnie dają mu pewien awans przed gończymi. Bywały daniele, które od 35 do 40 wiorst szły przed psami. Zdarzało się nawet kilka razy, w latach poprzednich, że stary, doświadczony daniel rzucał się do wody w stawie, a wszystkie psy za nim, i że wylądowywał na jakimś wodnym szuwarze, gdzie zapamiętale bronił życia. Wczorajszy daniel młodzik, po długich zapasach z 32 gończymi, wyciągnął się skostniały w czystem polu i ledwo pikierzy Francuzi potrafili odpędzić od niego zajadłą psiarnię.

Do programu bowiem należał jeszcze jeden epizod, tradycyonalnie zwykle koronujący takie francuskie *chasse a courre*, w dzień św. Huberta, jak wiadomo patrona myśliwych, czem uprzejmy gospodarz pragnął uraczyć swych gości. Gdyśmy o godz. 7½ mieli siadać do stolu, zajaśniał szereg pochodni na obszernym antonińskim dziedzińcu, oświetlonym nowożytnym acetylenem. Wśród pochodni stanęli wszyscy pikierzy w czerwonej liberyi i głośno trąbili znaną fanfarę *La curée*. Cała psiarnia drżąca z niecierpliwości, trzymana w rygorze przez harapy psiarczyków, oczekiwała finału.

Nareszcie starszy pikier podniósł nad głową skórę daniela i za danym znakiem psy w jednej chwili rozszarpały mięso jego.

Pomiędzy dwoma polowaniami w dniu wolnym dla niezbędnego wypoczynku w stajni i psiarni, mieliśmy w bażantarni antonińskiej, łącznej z parkiem pałacowym, ślicznie polowanie na bażanty, w czasie którego w ciągu kilku popołudniowych godzin padło kilkadziesiąt sztuk bażantów, ale co najważniejsze, i lis szkodnik, ubity celnym strzałem jednego z gości. *J. D. K.*

Z Lisowic.

W dniach od 17. do 27. października br. włącznie, odbyło się doroczne polowanie jesienne Towarzystwa Lisowickiego. Bogata knieja, jakkolwiek pod względem zwierzostanu nigdy zawodu nie zrobiła, przecież już od lat 7 nie uraczyła myśliwych tak ponętną zdobyczą, jak niedźwiedź albo ryś; ostatni bowiem niedźwiedź padł na jesiennem polowaniu 1891 roku, na którem też ubito dwa rysie, na zimowem zaś 1892 r. zginął ostatni ryś. Od tego czasu nigdy się nie udało przychwycić wielkiego drapieżnika, chociaż rysie od czasu do czasu nie jedną w rewirach uśmierciły sarnę.

Dopiero dzień 19. października przysporzył kniei oraz drużynie Lisowickich łowców nowego tryumfu. Oto w odległych górach polując, zastaliśmy dwa rysie w miocie.

Jeden z myśliwych właśnie strzelił był kulą do dzika; ten z trzaskiem łamanych gałęzi opodal pada, ostatnie wydając tchnienie, aż tu naraz z szelestem na linię wyskoczył ryś, zaledwie było tyle czasu, by kurek trzylufka odwieść i zamienić na strzał śrutowy: dzik i ryś poległy.

Jest to fakt istotnie uwagi godny, jedno z tych *„coup double“* do najrzadszych zapewne w życiu myśliwskiem zaliczyć się mogących.

Była to młoda, prawdopodobnie tegoroczna, chociaż, jak na kocię, bardzo wyrośnięta rysica; zapewne wsłuchując się z matką w niezwykły hałas tego dnia panujący w ich pieleszy, przestraszona tragicznym zgonem dzika, nie czekając matki porady, co tchu poczęła zmykać ku linji. Ostrożniejsza matka cofnęła się powoli, pokazała się wreszcie myśliwemu o cztery stanowiska od wyżej opisanego wypadku.

Tam, bardzo ostrożnie, przesuwając się przez największe gąszcze, została przecież dojrzaną, nie dość wyraźnie jednak, by dać dogodną do strzału sposobność. Można sobie wystawić wzruszenie łowca; złożony do strzału, z palcem na cynglu, doświadczony czeka myśliwiec, ręce drżą, trzylufek ciężarem swoim je za sobą ku ziemi ciągnie, trwa to kilkanaście sekund, a przecież taka chwila daje już niejakie o wieczności pojęcie! Krew do głowy uderza, w skroniach łamanie, a ryś za tak gęstym stanął krzakiem, iż go wcale nie widać; musi wystarczać przekonanie, że się tam znajduje. Ale od czegoż doświadczenie wytrawnego łowca? trzeba wyczekać, chwila zbadto ważna, do rysia lekkomyślnie strzelić niepodobna, drugiego w życiu trudno zabić, nareszcie! Skoro tylko głowa, a za nią szyja rysia z za krzaka wyjrzały, celny strzał go w ogniu powalił.

Jestto duża 167 cm. długa rysica, na jasno-orzechowem tle dużemi, bardzo wyraźnemi kraszona centkami.

W dzikach zauważyliśmy już pewne skłonności, do wycieczek z gór ku niżej położonym rewirom, w poszukiwaniu za żołędzią, bardzo w tym roku obficie obrodzoną, jest nadzieja, że za nastaniem zimy, gdy o żer trudniej, zgromadzą się z miotach dębiną porosłych i od żołędzi nie odstąpią.

Padło 12 dzików, ale kilka, mimo dobre nawet kule ekspresowe, postrzelonych uszło; czyżby działalność tych

kul się przeżyła?! Pessymista mógłby wyrazić takie podejrzenie; jeden dzik np strzelony w łopatkę, tak zdrowo i wesoło na innego myśliwego wyszedł, iż nie można było dzika nawet o to posądzić, iż jest trafiony; pokazało się, że kula otworzywszy się na kości, nie złamała jej i w mięśniach została, bynamniej groźną dzikowi w skutkach się nie okazując.

Samura na linji, po strzale, w ogniu padła, zanim strzelający miał czas strzelbę otworzyć, by drugą kulę włożyć; samura zaczęła się czołgać, coraz lepiej i żwawiej, aż wreszcie wyczołgała się z przed oczu zdumionego myśliwego, a jeśli twarda jej natura, czołga się zapewne do dziś dnia, przy polepszonym stanie swego zdrowia.

Najciekawszy wypadek z warchlakiem. Już postrzelony, zdaje się, przedtem, śrutem, wyszedł na linię i po strzale doń skierowanym padł, jak piorunem rażony. Pogromca ufając skuteczności strzału, innym już oddaje się przyjemnościom myśliwskim, zabija lisa, a dzik leży; po pół godzinie, sprzykrzyła mu się widocznie przemocą narzucona horyzontalna pozycya, wstał, wszedł napowrót w miot właśnie goniony, nagonka go minęła, wreszcie pokazał się strzelcowi po za nagonką; tenże za nim pościg urządził, strzelał kilkakrotnie, a skutek był taki, iż warchlaka tylko mocno przepłoszył i utwierdził w przekonaniu, iż chyba psuje się działalność kul ekspresowych.

Na słonki polowaliśmy nieco za późno, być może jednak, iż to nie jedyny był powód małej ilości zabitych 28, gdyż ciąg tej jesieni był nie bardzo bogaty. Długodzióby, snadź innymi, tym razem szlaki; ku zimowym swym podążyły penatom.

Jarząbków mało i być może, iż sowy długo ogonowe (*strix uralensis*), ten ich wróg najzawziętszy, upodobawszy sobie nad inne, knieję lisowicką, wielkie w tych kurakach poczynił spustoszenia; o ilości tych sów świadczy najlepiej niebywała ilość zabitych, gdyż na jednem polowaniu aż 20, które zasłużoną za mordercze instynkta, poniosły karę.

Ogólny wynik dziesięciodniowych łowów jesiennych przedstawia się jak następuje:

Rysiów .	2	
Dzików . .	13	
Rogaczy . .	23	
Lisów . .	32	
Kun. . .	1	
Zajęcy . .	73	
Jarząbków .	29	
Słonek . .	28	
Puhaczy . .	1	(*Bubo maximus*)
Sów. . .	20	(*strix uralensis*)
Razem sztuk .	221	na 452 strzałów.

A. K. W.

Kronika.

Między odznaczonymi z powodu jubileuszu cesarskiego znajdujemy wielu członków naszego Towarzystwa, którym przesyłamy serdeczne życzenia z powodu tego dowodu łaski monarszej.

Prezes gal. Tow. łowieckiego Roman hr. Potocki otrzymał godność tajnego radcy. Odznaczenie to napawa nas radością; Ekscelencyi przesyłamy serdeczne życzenia, wdzięczni za gorącą opiekę, którą zawsze otacza gal. Tow. łowieckie i wydawnictwo „*Łowca*“.

Wypadek na polowaniu. Ze Znaima donoszą: Proboszcz Ottahal z Wielkich Olkowic pod Znaimem był na polowaniu u br. Kübecka i strzelił do zająca. Przytem jeden śrut wpadł w oko strzelca Landesberga, tak, że to natychmiast wypłynęło. Proboszcza pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Proboszcz przedłożył sędziemu szkic ustawienia strzelców podczas polowania i demonstrował, że absolutnie nie byłby mógł trafić ustawionego w oddaleniu trzydzietu kroków Landesberga, gdyby ten nie był opuszczał swego stanowiska. Proboszcz nie jest ani w obchodzeniu się z bronią ani w myśliwstwie nowicjuszem. Rozprawę odroczono aż do czasu wyzdrowienia Landesberga.

Obłąkany myśliwy. Mieszkańcy miejscowości Madesjö w południowej Szwecyi żyją od kilku tygodni w ciągłym strachu, ponieważ nie mogą pochwycić szaleńca, który zamordował dwóch ludzi i uzbrojony w karabin chowa się w lesie. Aby go schwytać urządzano formalne obławy, stawiano straże, ale wszystko napróżno. Przy przeszukiwaniu okolicy natrafiano na domki, których mieszkańcy ze strachu przed szaleńcem pouciekali do sąsiadów. Dzieci nie odważają się wyjść na drogę, a szkołę wiejską zamknięto. Poszukiwany, nazwiskiem Gustafsson, jestto człowiek żonaty, lat około 40, który zamieszkuje drewniany domek, położony przy drodze. Już od lat 14 cierpi na umyśle, a mieszkał sam. Jego żona przynosiła mu codziennie jedzenie i zaopatrywała go w amunicyę, gdyż szaleniec był zapalonym i dobrym myśliwym. Zwierzynę ubitą otrzymywała żona, której jednakowoż nie wolno było wchodzić do domu. Dawała i odbierała wszystko przez specyalny otwór. Zresztą dla ludzi normalnych był przystęp do domu obłąkanego strzelca bardzo utrudniony, ponieważ Gustafsson nietylko zabił okna deskami, ale także zagwoździł drzwi i zerwał schody prowadzące na pierwsze piętro. Aby się dostać do mieszkania posługiwał się drabiną sznurową, którą po wejściu wciągał za sobą. Chociaż jednak Gustafsson trudnił się kłusownictwem, gdzie mu się wydawało najdogodniej i kilkakrotnie dopuścił się wymuszeń, władza jednak nie postarała się o uczynienie go nieszkodliwym. Dopiero, gdy niedawno zamordował chłopa Rystedta, chciano go ująć. Ukrył się w swojem mieszkaniu i groził każdemu, kto się zbliży, że go zastrzeli. Oblęgano go przez cały dzień, przyczem Gustafsson zastrzelił jednego z obławy, a mianowicie ojca Rystedta. W nocy postawiono straże, rano jednak przekonano się, że szaleniec zniknął w niewytłómaczony dotąd sposób. Od tego czasu poszukiwania trwają bez ustanku, ale napróżno. Szaleniec błądzi po lasach jak dzikie zwierzę. Aby się ochronić przed kulami prześladowców nosi na piersiach i plecach blachy, przypominające pancerz. Chodzi mimo starego wieku boso, jest do tego jednak od kilku lat przyzwyczajony.

Z obcych knieji. W rewirach państwa Münchengrätz, w Czechach, należącego do hr. Ernesta Waldstein-Wartenberga, ubito w zeszłym miesiącu w 7 strzelb 1305 zajęcy, 654 królików, 632 bażantów i 50 kuropatw. — W rewirach ks. Schwarzenberga w Czechach, zabito w bieżącym roku 40 rogaczy. Między ubitymi znajdowały się: jeden szesnastak, jeden czternastak, 14 dwunastaków i 42 dziesiątaków.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya „Łowca“: Lwów. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**

Z drukarni „Dziennika polskiego“ Dra Feliksa Woynarowskiego pod zarządem Fr. Kattnera, we Lwowie ul. Cicha l. 5.

Kopia petycyi, wniesionej przez gal. Towarzystwo łowieckie do Wys. Sejmu w myśl uchwały II. Zjazdu łowieckiego.

Wysoki Sejmie!

Nowa ustawa łowiecka dla król. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. Księstwem Krakowskiem z dnia 5. marca 1897 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 71, weszła w życie z dniem 26. marca 1898.

Zaraz po uchwaleniu przez Wysoki Sejm tej ustawy, podniosły się w kraju liczne głosy przeciw jej postanowieniom, od chwili zaś kiedy ustawa ta otrzymała Najwyższą sankcyę, skargi te wzmogły się jeszcze bardziej.

Stała się więc rzecz niebywała, że zanim tę ustawę opublikowano, już ogół myśliwych uznal ją za nieodpowiednią, niejasną i niezupełną; począł więc domagać się zmiany jej postanowień.

Galic. Towarzystwo łowieckie, ceniąc wysoko nasze ustawodawcze ciało krajowe, nie odrazu uległo naciskowi ogółu, domagającemu się poddania krytyce tej ustawy. Jednak skoro cały szereg poważnych artykułów, zamieszczonych w organie tegoż Towarzystwa pod nazwą „Łowiec“, ujawnił tak dobitnie i jasno ujemne strony rzeczonej ustawy, które zgubnie odbić się mogą na gospodarstwie łowieckiem, — musiało Towarzystwo uledz tym argumentom i ustanowiło komisyę, celem zbadania podniesionych w tej sprawie zarzutów, ażeby wczas jeszcze spowodować pożądaną reformę.

Pomieniona komisya przestudyowawszy ustawę oraz rozporządzenia wykonawcze i zszeregowawszy zarzuty, jakie w tej sprawie w pismach lub na zebraniach myśliwskich podniesiono, — przedstawiła rezultat swych obrad w dniu 1. lipca 1898 na II-gim Zjeździe łowieckim.

A wyrażając na wstępie swego referatu z uznaniem, że nowa ustawa łowiecka w wielu szczegółach jest jaśniejszą i lepszą od dawnej, że ocenienie doniosłości niektórych jej nowych postanowień już dzisiaj byłoby przedwczesne, póki sama praktyka nie da ilustracyi ich użyteczności lub szkodliwości, — ograniczyła się jedynie do tych postanowień ustawy, o których z wszelką pewnością już teraz orzec można, że celowi nie odpowiadają, że ze stanowiska gospodarstwa łowieckiego są szkodliwe, lub że niesprawiedliwie wpływają na prawa pewnych osób, uprawnionych do polowania.

Pomieniony Zjazd łowiecki, który się odbył pod przewodnictwem ś. p. Stefana hr. Zamoyskiego — przy udziale 70 członków Galic. Towarz. łowieckiego oraz znacznej części najwybitniejszych myśliwych naszego kraju, wysłuchawszy referatu pomienionej komisyi, jednomyślnie, na wniosek Andrzeja ks. Lubomirskiego, uchwalił co następuje:

„II. Zjazd łowiecki, uznając na podstawie referatu „komisyi konieczność rychłej zmiany niektórych postano„wień ustawy łowieckiej z dnia 5. marca 1897 Dz. ust. „i rozp. kraj. Nr. 71 — porucza Wydziałowi galic. Towa„rzystwa łowieckiego sporządzenie i wniesienie memoryału „do Wysokiego Sejmu z prośbą o jak najrychlejsze „ustawodawcze przeprowadzenie zmian tejże „ustawy“.

W wykonaniu tej uchwały, Galic. Towarz. łowieckie poczuwa się do obowiązku przedłożyć Wysokiemu Sejmowi niniejszy memoryał.

Zaznaczając po raz wtóry, że pomijamy w nim wiele kwestyj w organie naszym przez myśliwych w odniesieniu do ustawy poruszonych, mianowicie takich, których wadliwość można będzie uchylić za pośrednictwem c. k. Namiestnictwa, w formie dodatkowych rozporządzeń, dotychczasowe przepisy wykonawcze uzupełniających — prosimy Wysoki Sejm, aby się raczył przychylić do żądań ogółu myśliwych naszego kraju i uwzględnil laskawie podniesione tu okoliczności, celem nieodzownego wprowadzenia zmian postanowień rzeczonej ustawy do następujących paragrafów:

§. 1) w ustępie końcowym opiewa: „Odnośnie do „dzikiego ptactwa mieści w sobie prawo polowania także „wyłączne uprawnienie do przywłaszczania sobie zniesio„nych jaj“. Gdy natomiast §. 34 orzeka wyraźnie — i całkiem słusznie — że między innemi wybieranie jaj może mieć miejsce, atoli „wyjątkowo za poprzedniem uwiadomieniem powiatowej Władzy politycznej, lecz tylko w celu dalszej hodowli i ochrony podczas srogiej zimy“.(!?) (każdy myśliwy zrozumie, że idzie tu o ochronę lęgu przed klęską elementarną, kosą lub sierpem, oraz o podłożenie takich jaj pod domową kwokę, bo w zimie chyba tylko drób domowy jaja znosi) — należałoby zatem uzupełnić §. 1. po słówku „jaj“: atoli jedynie w celu wskazanym w §. 34.

A jeżeli ustawodawca w paragrafie tym miał na celu — jak z ogólnego brzmienia wynika — konsumcyę, w ta-

kim razie dogodzonoby wprawdzie smakoszom, natomiast myśliwy nie miałby w porze właściwej do czego strzelać. Otóż w tym wypadku możnaby się zgodzić na dozwolenie wybierania jaj na konsumcyę, lecz wyłącznie tylko jaj czajczych, bo myśliwi naszego kraju nie uważają czajki za godną takiego uznania, jakiem ją darzą Francuzi, którzy powiadają: „kto nie jadł czajki, nie zna smaku bekasa“.

§. 3. wymaga koniecznie uzupełnienia przepisów, w jaki sposób ma być wykonywanem polowanie na obszarach, na których wedle tego paragrafu przysłuża gminie samodzielne prawo polowania.

Przepisy nowej ustawy o wydzierżawianiu polowań gminnych nie odnoszą się do tych obszarów, wskazuje na to zupełnie stanowczo §. 9. ustawy, obejmujący definicyę polowania gminnego, jako polowania na obszarach, na których ani pojedyńczemu posiadaczowi, ani gminie, nie przysłuża samodzielne prawo polowania i postanawiający, że tylko gminne polowania w powyższem znaczeniu mają być wydzierżawiane.

Interpretując powyższą ustawę, należałoby prawo decyzyi co do wykonywania polowania na obszarach takich przyznać reprezentacyi gminy, która nie krępowana ustawą, może dozwolić wykonywania polowania nie tylko wszystkim członkom gminy, ale i obcym, a zatem uczynić je wolnem.

Konsekwencye takie uchylićby można jedynie przez powołanie się na dawne przepisy ustawowe co do samodzielnych polowań gminnych; przeciw powołaniu się na te przepisy przemawia jednak wzgląd, że nowa ustawa je zniosła. Obok polowania samoistnego właścicieli większych obszarów, możemy wskutek wadliwości ustawy mieć w tej samej gminie polowanie, podpadające dzierżawie i polowanie wolne.

Skutkiem takich stosunków byłoby wyniszczenie wszelkiej zwierzyny na całym obszarze gminy, a przepisy policyjne ustawy łowieckiej okazałyby się niewykonalne.

Aby rzecz na praktycznym wypadku uzmysłowić, nadmieniamy, że n. p. w powiecie sokalskim wykonywują rzeczywiście dwie gminy prawo polowania na obszarach lasowych, z których każdy przenosi 115 hektarów z pominięciem dzierżawy w ten sposób, że jedna oddała je do wykonywania gajowemu, jako dodatek do wynagrodzenia służbowego, druga zastrzegła bezpłatne wykonywanie polowania urzędowi gminnemu.

Czy jest to prawidłowem wedle nowej ustawy łowieckiej, czy byłoby prawidłowem, gdyby gmina, z pominięciem dzierżawy koło uprawnionych do polowania dalej rozszerzyła?

§. 33. ust. oznacza czas ochrony dla jeleni od 1. listopada do 31. lipca.

Otóż co do tego, zbyt długiego terminu ochronnego dla króla gór naszych, podniosły się bardzo poważne głosy.

W numerze 7-mym „Łowca“ z r. 1898, nestor naszych myśliwych Leopold hr. Starzeński pisze o tem co następuje:

„A teraz sprawa druga: Ochrona jeleni, którym „ustawa do niesłychanych rozmiarów protekcyi udziela, bo niejako tylko z wyjątkiem pory rykowiska, osłania je „swoją tarczą. Bardzo to piękne ale niepraktyczne, a prze- „dewszystkiem niesprawiedliwe. W ostatnich czasach stan „jeleni bardzo się rozmnożył w naszym kraju i w okoli- „cach, w których dotąd ich nie było, napływają teraz obfi- „cie i trzymają się w naszych podgórskich okolicach przez „rok cały, a na rykowisko powracają jednak stale w swe „rodzinne góry. To jest wedle nowej ustawy łowieckiej „jedyna prawie pora, w której wolno na nie polować. Za- „ledwie kilku jest właścicieli obszarów górskich lub ich „dzierżawców, którzyby z tych łowów korzystać mogli „a tylu jest właścicieli myśliwskich obszarów podgórskich, „u których jelenie przez rok cały przebywają i niemało „im nawet szkody wyrządzają w ziemiopłodach, a na czas „rykowiska w góry się wynoszą. Dla nich przyjemność „polowania na jelenie jest niemożliwą, bo i przedtem „i potem nowa ustawa przed strzałem go ochrania“.

„Łanie i szpiczaki ochraniajmy wszelkiemi siłami, ale „stare rogacze, czy to jelenie czy sarnie, jako szkodliwe „dla zwierzostanu, powinno być wolno strzelać w każdej „porze i ich ustawa ochraniać nie powinna“.

„Zdaniem mojem byłoby pożądanem, ażeby Wydział „Towarz. łowieckiego postarał się o wniesienie poprawki „do nowej ustawy, ażeby zniesiony został zakaz strzelania „starych rogaczy, jeleni i sarn przez cały rok“.

Ogół jednak myśliwych, podzielając zdanie hr. Starzeńskiego co do szkodliwości starych rogaczy-jeleni, które mogłyby być wyłączone zupełnie z czasu ochronnego, liczy się jednak z tem, że w porze zrzucenia rogów mógłby snadnie paść ofiarą — ze względu na dobrą swą kondycyę — jeleń młody, dla rozmnoży pożyteczny, — domaga się jedynie czasu ochronnego dla jelenia-rogacza w porze kiedy rogów (wieńca, rosochów) nie ma, t. j. od 1. grudnia, w którym to miesiącu poczyna dopiero rogi zrzucać, do — aby być bardzo ostrożnym — do 15. czerwca, pomimo, że już w maju ma nowe rosochy, ale jeszcze niezupełnie wytarte, a wszakże one, a nie mięso jelenie, stanowią myśliwskie trofeum.

Wprost przeciwne żądanie stawiają myśliwi co do czasu ochrony ptactwa wodnego. Ustawa pozwala je strzelać już od 15. czerwca. W tym czasie nie ma mowy jeszcze o strzelaniu podlotów, — więc mniej sumienni myśliwi mają możność ubijania starek w czasie, kiedy młódki potrzebują jeszcze ich opieki. Jestto barbarzyństwo, któremu zapobiedz można tylko przez przedłużenie czasu ochrony ptactwa wodnego do 1. lipca, t. j. do czasu, w którym młódki, aczkolwiek nie wszystkie jeszcze są lotne, nie zginą już jednak bez macierzyńskiej opieki.

Mówiąc już o czasie ochrony zwierzyny łownej, musimy na tem miejscu wspomnieć z żalem, iż ustawa pominęła w §. 33. (w czasie ochrony) bardzo znaczny zastęp zwierzyny, którą sama uznała w §. 2. za łowną.

I tak z dzikiego ptactwa nie znalazły ochrony ze strony ustawy: chruściel (derkacz), siewka, kulik i rozmaite tegoż gatunki, — dalej łyski, nurki, czajki, kurki wodne i dziki łabędź.

Mógłby ktoś odeprzeć, iż ustawa chroni w ogóle ptactwo wodne i błotne, więc tem samem i ptaki dopiero co wymienione. Niestety jednak ustawa w §. 33. określa przez wyliczenie te ptaki, które za wodne, względnie błotne (brodne) uważać należy i którym ochrony użycza; między wyliczonymi nie ma jednak wyżej przez nas poszczególnionych.

Największy żal jednak mamy do ustawy za pominięcie słonki, która przecież i w naszym kraju się gnieździ.

Za roskosz myśliwską, jaką daje nam polowanie na tego ptaka, powinien on doznać przecież tej samej opieki jaką zabezpiecza ustawa dla pardwy t. j. od 15. kwietnia do 31. lipca. Wyjęty pod prawa ten ptak uroczy zginie doszczętnie, bo wystrzelają go mniej skrupulatni myśliwi rankami i wieczorami na ciągach w miejscowościach, gdzie się gnieżdżą, a tem samem i lęg słonek bez starek wyginie.

Dla borsuka, którego §. 2. uznaje niesłusznie za zwierza łownego — pomija go jednak w §. 33. — nikt z myśliwych — jako dla powszechnie znanego szkodnika ochrony nie żąda. (Patrz. Dr. Fuhrmann — wykaz minister. rolnictwa. Statistische Monatschrift za r. 1898).

§. 35. ustęp ostatni — postanawia, że: „w razie zupełnego zamknięcia polowania w ciągu dwóch ostatnich „lat dzierżawy polowania, może sobie dzierżawca polo- „wania gminnego rościć pretensye do opustu połowy „czynszu dzierżawnego“.

Postanowienie to — jeżeli zrozumiemy jako zamknięcie polowania na wszelkiego rodzaju zwierzynę, jest bez warunkowo niesprawiedliwem, gdyż niepodobna zrozumieć, dla czego dzierżawca ma płacić, chociażby połowę czynszu, skoro prawo polowania w całości stracił.

W prawdzie postanowienie to zdaje się odnosić tylko do ustępu *c*) §. 35, w którym mowa o zamknięciu polowania na pewnego rodzaju zwierzynę, — gdy jednak ustęp ostatni §. 35. jako przepis ogólny, zawarty w osobnej alinei, mógłby być zastosowany w razie zupełnego zamknięcia polowania na wszelkiego rodzaju zwierzynę, — musimy domagać się zmiany jego stylizacyi w ten sposób, iżby po słowach: „w razie zupełnego zamknięcia polowania dodano słowa: „na pewnego rodzaju zwierzynę“ a następnie w osobnym ustępie dodatkowym orzeczono: „w razie zamknięcia polowania na wszelkiego rodzaju zierzynę — zupełny opust czynszu dzierżawnego“.

Ale cóż dałej? Jakimże sposobem osiągnie się cel zamierzony t. j. podniesienie się zwierzostanu w tej zamkniętej kniei w ostatnim wypadku, skoro nie postanowiono kto nadal ma się nią opiekować! Wszak pozostaje jeszcze obowiązek dozoru, żywienia zwierzyny i tępienia drapieżników. Niewątpliwie ustawa włoży ten obowiązek — i całkiem słusznie — na właściciela gruntu.

§. 41. „Zakazanem jest polować w nie- „dzielę i święta uroczyste“.

Tych kilka słów wystarczyło, aby wstrząsnąć podwalinami bytu kultury łowieckiej naszego kraju i pozbawić kilka tysięcy myśliwych ich praw jako wolnych obywateli konstytucyjnego państwa. Nikt z nas nie zapoznaje tendencyi, jaka postanowienia tego wieje: Służbę Bożą! miano tu pewnie na celu. Bardzo słusznie i w zasadzie pięknie, gdyby z jednej strony polowanie z nagonką tylko w czasie nabożeństwa rannego objęte było zakazem — z drugiej zaś strony, gdyby ustawa była bliżej określiła, co pod wyrazami: „święta uroczyste“ rozumieć należy!

Tak się jednak nie stało! ustawa ogólnikowem swem powiedzeniem wyklucza wszelkiego rodzaju polowania a więc i bez udziału nagonki, n. p. z wyżłem i to w niedzielę i święta w ogóle! Cóż pod świętami rozumieć należy? Z zestawienia świąt z niedzielami zdaje się wynikać, że pod świętami należy rozumieć święta chrześcijańskie — ale też na tem kończy się wskazówka dana w ustawie i do dalszej interpretacyi brak już wszelkich danych.

Chodzi więc teraz o to, czy święta wszystkich wyznań chrześcijańskich, (ewangielickiego, ormiańskiego, szyzmatyckieąo i t. d.) czy też tylko katolickie mamy pod tem rozumieć. A gdybyśmy przyjęli nawet, że tylko święta katolickie pod postanowieniem ustawy rozumieć mamy, to pozostaje jeszcze kwestya, jakiego katolickiego obrządku święta mają być zakazem objęte? Pozostaje wreszcie kwestya, czy postanowienie ustawy odnosi się do wyznania tej osoby, która poluje czy do wyznania tych, którzy są właścicielami gruntów, na których polowanie się odbywa?

Spodziewaliśmy się, że rozporządzenie wykonawcze wniesie więcej światła do tych ciemności, wyjaśni i określi bliżej przepis §. 41. ustawy — tak się jednak nie stało, i chcąc się zastosować do ustawy, wypada myśliwym zaprzestać polowania w niedzielę i święta wszystkich uznanych wyznań i obrządków!

Paragraf ten jest nadto unikatem naszego stawodawstwa, nie ma go bowiem w swej ustawie, prócz Galicyi żaden kraj koronny austryackiego państwa, w którym kultura łowiecka stoi u szczytu doskonałości. W szczęśliwych tych prowincyach osobne pociągi wiozą w niedzielę i święta myśliwych na polowania, które się odbywają przy udziale setek naganiczy.

Z tego wynika jasno jak na dłoni, że tamtejsze ustawy wychodzą z tego założenia, że myśliwstwo, o ile chodzi o jego wykonywanie, nie jest pracą zawodową, nie jest gałęzią zarobku, nie jest rzemiosłem lub jaką inną przez Kościół w niedzielę i święta zakazaną czynnością, — lecz, że jest sportem najszlachetniejszego stylu, pokrewnym innym jak wyścigi konne, wyścigi na bicyklach, gremialne wycieczki, ślizgawki, regaty, strzelanie tarczowe towarzystw strzeleckich i tychże festyny, strzelanie królewskie w dniu Bożego Ciała, łowienie ryb, i t. p. które w niedzielę i święta wykonywać wolno!

Leopold hr. Starzeński, ta powaga na polu łowieckiem, oświadcza w tym względzie w Nrze 9 „Łowca“:

„Ale jednem z najniewłaściwszych postanowień ustawy „jest z pewnością zakaz polowania w niedziele i święta „uroczyste.

„Cóż bowiem znaczą uroczyste święta? Czy tylko „rzymsko-katolickie, czy i grecko-katolickie i hebrejskie „i mahometańskie? Tego ustawa nie wyjaśnia. Czyż i ten „ustęp miałby być skierowany przeciw kłusownikom i tak „zwanym Sonntagsjaegerom? Ależ on zupełnie celu swego „chybia.

„Mieszkając ciągle na wsi i mogąc w wolnych od zajęcia chwilach w ciągu całego tygodnia oddawać się my- „śliwskiej rozrywce, ściśle trzymałem się zawsze zasady „niepolowania w niedziele i uroczyste święta mego ob- „rządku. Pomimo tego nigdy za złe nie miałem tym „wszystkim miłośnikom łowów, którym zatrudnienia inne „przez tydzień cały wydalać się nie pozwalały od pracy, że „w niedzielę dla wypoczynku, oddawali się tej swojej „ulubionej rozrywce. Czyż łowiectwo jest pracą, rzemio- „słem? Czyż ono nie jest właśnie błogim wypoczynkiem „dla tego, który jest pracą zajęty przez tydzień cały? Czyż „ono jest zdrożniejsze niż n. p. gra w karty, hulanki, „pijatyki, tańce, sport bicyklowy, łyżwowy „i tyle innych, których, ani żadna ustawa, ani

„Kościół nie zakazuje? Otóż w mojem przekonaniu, „w tym kierunku nasza ustawa łowiecka okazała się nie- „tylko niepraktyczną, ale wprost okrutną! Czyż się „godzi tak liczny zastęp miłośników polowania „pozbawiać tej przyjemności, uniemożliwia- „jąc im łowy w ten sposób. Urzędnicy pracujący „w biurach, wojskowi przez cały tydzień zajęci służbą, je- „dną tylko niedzielę do wypoczynku mają, a jeśli są my- „śliwymi, ten dzień chętnieby tej rozrywce swojej ulubio- „nej poświęcili, ale tej przyjemności ustawa im zabra- „nia! W wielu okolicach zawiązały sie towarzystwa my- „śliwskie, założone przez wytrawnych myśliwych, prze- „strzegających ściśle dawniejszą ustawę, ale ludzi „pracy, którym tylko niedziele i święta do po- „lowania pozostawały. Wskutek rozporządzenia no- „wej ustawy wszystkie takie stowarzyszenia rozwiązać się „muszą — na szkodę krajowego zwierzostanu.

„O, bardzo w błędzie byli ci panowie, którzy two- „rzyli tę nową ustawę. Oby ją raz jeszcze oddać do prze- „robienia, ale tak, by wyszła w innych, sprawiedliwych „kształtach“.

Z nader poważnych słów tych, które pozwoliliśmy sobie tu przytoczyć wynika, że postanowienie §. 41. jest niesprawiedliwe, godzi bowiem jedynie w prawa i egzystencyę myśliwych, należących do klasy inteligentnej, szeregującej się z urzędników, adwokatów, lekarzy, profesorów, notaryuszy, oficerów, kupców przemysłowców i t. p. nie narusza natomiast w niczem praw myśliwych klasy przez los uprzywilejowanej, t. j. tych, którzy ze względu na swój majątek są panami swojego czasu i dowolnie nim rozporządzają — nie potrzebują więc z zakazem tym się liczyć. A ten monopol polowania dla kilkudziesięciu szczęśliwych w stosunku do kilkutysięcy myśliwych pracujących w dnie powszednie jest ciężką krzywdą dla ostatnich.

Paragraf ten zatem, z pewnością bez tej myśli, ale zaczepił poważnie o kwestyę społeczno-kastową i dał podstawę do wielkiego a niestety uzasadnionego rozgoryczenia w duchu zgoła u nas, zwłaszcza w tych sferach niepożądanym.

Ale nietylko wzgląd ten czyni postanowienie §. 41 nieodpowiedniem. Zakaz polowania w niedziele i święta spowoduje stanowczo upadek towarzystw myśliwskich, wzmożenie się kłusownictwa i co za tem idzie upadek gospodarstwa łowieckiego w całym kraju.

Że w twierdzeniu tem jest racya, nikt chyba nie zaprzeczy. Towarzystwa myśliwskie, wiążące członków rygorem swych przepisów stanowią najpotężniejszą podwalinę bytu krajowego łowiectwa. Zasobne w zbiorowe fundusze, gospodarują one z planem i konsekwencyą na obszarach dzierzawnych, utrzymując straż łowiecką, prześladując kłusowników, popierając premiami tępienie szkodników, żywią zwierzynę i sprowadzają zające, bażanty i kuropatwy dla obfitszej rozmnoży — uczyniły już i czynią bardzo wiele w kierunku rozwoju gospodarstwa łowieckiego. A Towarzystw tych istnieje po kilka we wszystkich powiatach naszego kraju, liczących po kilkunastu, kilkudziesięciu a niektóre nawet — jak Tow. myśl. im. św. Huberta we Lwowie (krom Towarz. miejskiego) po 100 członków. Zadzierżawione przez nie obszary polowań dworskich i gminnych wynoszą przeszło milion hektarów ziemi.

Jest więc rzeczą łatwo zrozumiałą, że gdy Towarzystwa te istnieć przestaną — nastąpi z tem upadek kultury łowieckiej, bo dzierzawione przez Tow. obszary staną się terenem pastwy kłusowników, lub w braku konkurencyi tanim nabytkiem przyjemności myśliwych luźnie polujących, którzy jako jednostki nie są w stanie łożyć na racyonalną gospodarkę tyle, ile osoba zbiorowa (Towarzystwa) łącznymi funduszami mogą to uczynić. Po roku takiej gospoparki obszary te będą, puste jak były niemi przed 25 laty. A dalej? zmniejszają się o kilkadziesiąt tysięcy, dochody gmin miejskich i wiejskich z tytułu odpadnięcia czynszu za wydzierzawienie prawa polowania, a zaznaczyć należy, że w obecnej dobie czynsze te wzmogły się w stosunku do czynszów z przed 25 laty co najmniej dziesięciokrotnie!

Każdy obszar dworski dzierzawi obecnie i dzierżawić będzie nadal z terenów gminnych to tylko, co mu do zaokrąglenia swego rewiru nieodzownie jest i będzie potrzebnem, o odleglejsze tereny gmin się nie pokusi, gdyż to obciąża budżet gospodarki wydatkami na czynsz, obowiązkowy dozór, karmę, tępienie szkodników, urządzanie polowań, a dochodów nie przynosi, bo takiej obfitości zwierza u nas jeszcze niema.

Odpadnie w zupełności dochód ludu w porze jesiennej i zimowej, w którym to czasie w wielu okolicach zwłaszcza górskich, gdzie gospodarstwa rolne i folwarki nie egzystują — w dni powszednie zarobku dla wszystkich nie ma, a dotychczas z powodu polowań w niedzielę i święta dochód wynoszący po 2 zl 50 ct. za podwody, po 40 ct. zaś dla nagonki, stanowił cały zarobek tygodniowy na sól, omastę i naftę dla tych biedaków.

W konkluzyi postanowienie §. 41 jest ciężką krzywdą dla myśliwych wyż pomienionej klasy, dla których po całotygodniowej pracy, polowanie było tradycyjną rozrywką rycerską, błogim wypoczynkiem na łonie przyrody i potężnym czynnikiem hygienicznym, wzmacniającym ciało i odświeżającym umysł do dalszej pracy; krzywdą dla kultury łowieckiej; krzywdą dla gmin z tytułu ubytku czynszów dzierzawnych i krzywdą biednego ludu na pozbawienie go uczciwego zarobku wyżej wspomianego, który z racyi na zaspokajanie głodu — grzechem chyba nie jest.

Słusznem jest tedy jednogłośne żądanie myśliwych, ażeby w §. 41 wprowadzić konieczną zmianę, ograniczając zakaz polowania w niedzielę jedynie do polowań z naganką podczas nabożeństwa rannnego, z drugiej strony ograniczenie to odnieść tylko do świąt uroczystych tego wyznania i obrządku, jaki wyznaje większość ludności, zamieszkującej daną miejscowość. Wreszcie polowania z wyżłem nie powinno się ograniczać żadnym zakazem.

Inaczej ratio legis tego §-fu niczem usprawiedliwić się nie da.

§. 43. Wiadomo powszechnie, jaką plaga dla gospodarstwa łowieckiego są włóczące się po polach psy i koty. Ustawa uznała to, gdyż w §. 43 orzeka, że takie psy i koty „mogą być przez uprawnionego do polowania lub jego służbę łowiecką zabijane, lecz nie w bliższem oddaleniu, jak na 300 metrów od domu mieszkalnego“.

Otóż praktyka wykazała, że przepis ten nie jest wystarczający i daje powód często do nieporozumień i starć między włościanami, a strażą łowiecką, szczególniej w wypadkach, gdy egzekucya taka odbyć się musi w obecności właściciela danego zwierzęcia. Że paragraf ten wymaga

nieodzownie ściślejszego określenia odnośnych postanowień celem uniknięcia szkód w zwierzostanie, nieprzyjaznych stosunków między dworem, a wsią i wojny między strażą łowiecką, a włościanami, dowodzą tego liczne wypadki z których dwa opisane w „Łowcu" przytaczamy: W jednym Aleksander hr. Potocki, z Ossowiec donosi, że leśny jego zabił psa, który z włościaninem poszedł w pole. Włościanin rzucił się na leśnego, tenże broniąc się, skaleczył go w głowę, Włościanin wniósł skargę, a sąd buczacki skazał zaprzysięgłego leśnego na kika dni aresztu.

W drugim wypadku za ubicie psa, notarycznego włóczęgi, plądrującego pola i lasy — w odległości 5-ciu kilometrów od domu zamieszkałego przez jego właściciela a o 130 metrów od obcej najbliższej chaty innej wsi — skazało ck. Starostwo właściciela polowania na karę. Proces sądowy, na podstawie orzeczenia tego przeprowadzony, wypadł oczywiście również na niekorzyść właściciela polowania, który musiał zapłacić właścicielowi psa odszkodowanie.

W obu wypadkach osiągnięto nadto ten skutek, że dotycząca zaprzysięgła straż łowiecka nie chce obecnie pod żadnym warunkiem strzelać do włóczących się psów po polach i lasach.

Intencya ustawy jest jasną: nie chce ona pozwolić na to, żeby włóczące się psy szkodziły zwierzostanowi; ale z drugiej strony nie chce również — i słusznie — dozwolić, żeby pies, stróż domu i jego obejścia, za oddalenie się odeń o kilkadziesiąt metrów, stracił życie. Jedynie więc stylizacya tego paragrafu jest nie jasną i dozwala na taką interpretacyę, z jaką się powyższe dwa zdarzenia u władz spotkały, a która z pewnością nie leżała w intencyi ustawodawcy.

Dla położenia kresu nieporozumieniom i wzajemnym krzywdom przez dowolną interpretacyą dotychczasowych postanowień rzeczonego paragrafu, prosimy o następującą onegoż stylizacyę:

„Psy i koty, zabierane przez nieuprawnionych do „polowania w p o l e i d o l a s u i tamże wolno puszczone, „tudzież samopas po polach i lasach się włóczące, mogą „być przez uprawnionego do polowania lub jego służbę „słuzbę łowiecką zabijane, lecz nie w bliższem oddaleniu „jak o 300 metrów od domów stale przez ich właścicieli zamieszkałych".

§. 46. Przechodząc do *§. 46*, który zawiera postanowienia o tępieniu szkodników, nie znajdujemy między nimi w r o n y, a więc szkodnika, który co najmniej takim samym jest rabusiem, jak kruk, sroka i gawron, i wszędzie go tępią (patrz wykaz Min. roln. zamieszczony w Statistische Monatschrift za r. 1898.) Wrona ze względu na ogromne szkody jakie wyrządza gospodyniom wiejskim w drobiu, a myśliwym przez zjadanie młodych zajączków i wszelkiego rodzaju piskląt w zwierzostanie m u s i b y ć t ę p i o n ą.

W tym samym paragrafie znajdujemy postanowienie, iż zwierzęta szkodliwe (niedźwiedzie, wilki, rysie etc.) każdy może zabijać, chwytać i przez to je nabywać, nie wolno jednak bez zezwolenia uprawnionego do polowania na cudzym gruncie zwierząt szkodliwych śledzić. Powstaje tedy wątpliwość, gdzie te zwierzęta zabijać wolno.

Z zestawienia ustępu 1. z ustępem 2. tegoż paragrafu wypływałoby, że wolno je zabijać każdemu na cudzym gruncie — jakie zaś konsekwencye to pociągnąć może za sobą, pojmie łatwo każdy.

Kłusownik zabijający lisa na obcym gruncie, zasłoni się ustępem 1. §. 46, a pewno nikt mu udowodnić nie zdoła, że śledził tam zwierzynę, a więc że przekroczył ustawę. Naturalnie, że jeżeli to uczyni kłusownik, nie posiadający karty na broń i karty myśliwskiej, będzie mógł za to być pociągnięty do odpowiedzialności — ale mamy niestety kłusowników, którzy i kartą na broń i kartą myśliwską wykazać się potrafią!

Postanowienie tedy ust. 1. §. 47. wymaga koniecznej zmiany, względnie bliższego jasnego określenia, zwłaszcza, iż stoi ono w sprzeczności z alin. 2. §. 50, które brzmi: „Do tępienia zwierząt uznanych w §. 46 al. 1. za szko„dliwe m o ż e t y l k o u p r a w n i o n y d o p o l o w a n i a „używać żelazek, łapek i innych przyrządów samo„chwytnych".

Podobnie nie jasnem, a może nietyle niejasnem, ile źle stylizowanem jest postanowienie §. 46 ust. 3, w myśl którego „właściciel gruntu może zabijać zapadłe na grun„cie w stadach dzikie gęsi i kaczki, które się wówczas „stają jego własnością".

Rozumiemy, że ustawodawca chciał dać właścicielowi gruntów możność uchronienia się od szkód, jakie stada gęsi lub kaczek w ziemiopłodach wyrządzić mogą. Za szkody, wyrządzane przez stada gęsi i kaczek nie można było czynić odpowiedzialnym uprawnionego do polowania; z konieczności wstawiono więc w ustawie przepis powyższy.

Przepis ten jednak dowolnie interpretowany, zdolny jest ograniczyć, a nawet wykluczyć prawo polowania na gęsi i kaczki ze strony uprawnionego do polowania. Dzierzawiąc polowanie gminne, nikt nie może być pewnym, że udając się na polowanie błotne, zwłaszcza naddniestrzanskie na tz. wylewy, nie zastanie na każdym skrawku sianożęci wodą zalanej jej właściciela ze strzelbą: właściciel wytłumaczy swą obecność zezwoleniem, jakie mu nadaje ustęp 3. §. 46.

Że postanowienie to w ten sposób może być zrozumianem, nie ulega kwestyi, skoro ustawa mówi ogólnikowo o ptactwie napadłem „na gruncie". Ażeby więc uprawnienie w ust. 3. §. 46. zawarte, ograniczyć do właściwej zmiany, zamiast słów „na gruncie" należałoby wstawić słowa: „n a p o l a c h u p r a w n y c h". W tym też kierunku domagać się musimy zmiany §. 46.

§. 84. Zaprowadzenie kart myśliwskich za opłatą 5. zł. rocznie, a łącznie ze stemplem 6 zl. (12 koron) chybiło celu! Bo któż ten haracz opłaca? Czy może kłusownik, złodziej zwierzyny lub nieuczciwy handlarz od powyższych ją nabywający? Nie, opłaca go myśliwy, jako taki, który tę zwierzynę hoduje, ochrania przed rzeczonymi rabusiami i przed drapieżnikami, aby się rozmnażała. Właściciele własnych obszarów polowań, liczne Tow. myśl. jako dzierżawcy prawa polowania — niepomiernie dużo wydają pieniędzy na strzałowe za ubicie drapieżników, za chwytanie kłusowników, złodziei i za odebranie tymże strzelby, sidła paście i t. p. samołowy. Tymczasem przybył myśliwym nowy wydatek z uszczerbkiem kwot łożonych na podniesieniu zwierzostanu.

Przykład zaprowadzenia kart myśliwskich wzięty z ustaw sąsiednich krajów, okazał się u nas dziesiątki lat zawczesnym.

Tamte kraje mają taki stan zwierzyny, że krom ogromnej jej masy skonsumowanej w domu, dochody z eksportu przynoszą im około 3.000000 zlr. (vide prace

Dr. Pawlika). Tam więc karty myśl. mają racyę bytu, ale nie w biednej pod tym względem Galicyi, która wagonami sprowadza ubite zające, bażanty i kuropatwy z Czech, Morawy i Węgier na konsumcyę.

Gdyby każdy z mśliwych (a jest ich kika tysięcy) zapłaconą za roczną kartę kwotę 6 zł. wydał co rocznie na zakupno czeskich kuropatw, bażantów, zajęcy, kraj nasz stanąłby w kilku latach na równi z tymi, w których kultura łowiecka jest już dzisiaj, krom najpiękniejszego sportu, gałęzią gospodarstawa niosącą dochody.

Pomijając ck. Rząd, który za stemple na karty myśl. miał kilka tysięcy dochodu za sezon polowań 1998|99 roku, do funduszu krajowego powinno było wpłynąć z tytułu opłat w powyższym okresie czasu około 20.000 zł.

Ustawa zatem postanowieniem tem zamiast przyczynić się do podniesienia gospodarstwa łowieckiego położyła poprostu hamulec dalszemu jego rozwojowi. Lecz stało się: Godzimy się z losem, bo mamy otuchę, że szkoda nasza da się powetować.

Jeżeli bowiem siostrzyca łowiectwa, rybołostwo doznają opieki rządu i kraju, ma własne subwencyjne fundusze, które idą na jego podniesienie, byłoby zatem rzeczą zupełnie słuszną i racyonalną, gdyby podatek od myśliwych ściągany użyty został na właściwe cele:

Paragraf zatem 84 należy stanowczo uznpełnić następującym przepisem:

Mianowicie zaraz po ustępie 2-gim §. 74:

„Fundusz krajowy połowę dochodu z tych opłat przeznaczyć ma corocznie na podniesienie gospodarstwa łowieckiego, jako części kultury krajowej.“

Gdy zaś Wydział krajowy sam pracą koło podniesienia kultury łowieckiej zajmować się nie może, upraszamy o łaskawe uchwalenie następującego wniosku:

„Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby przeznaczoną w §. 84 kwotę na podniesienie gospodarstwa łowiekiego użył na właściwy cel w porozumieniu z Wydziałem galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego we Lwowie, jego delegatami powiatowymi i prezesami najpoważniejszych Towarzystw myśliwskich.“

Celem tym jest, aby ciało to obmyśliło praktyczny sposób akcyi, zmierzającej usilnie do tego, aby ta gałęź gospodarstwa krajowego (łowiectwo) mogła stać się rychło — jak w sąsiednich krajach koronnych monarchii, znacznem zródłem dochodu i dobrobytu powszechnego.

Gal. Tow. łowieckie z góry się zastrzega, że na własne administracyjne cele swojego wydawnicwa z pomienionego funduszu ani grosza nie pożąda. Posłanictwo Gał. Tow. łowieckiego spełniają jego członkowie dla tej rycerskiej i wysoko cenionej idei własnymi funduszami i spełnianiem obowiązków ustawy i to o wiele gorliwiej, aniżeli powołane do tego organy.

Fundusze z §. 84 mają być użyte na sprowadzenie żywego rozpłodowego materyału, na wynagradzanie straży łowieckiej za opiekę nad zwierzyną, na racyonalne żywienie zwierzyny, na tępienie drapieżników, chwytanie kłusowników i prześladowanie niesumiennych handlarzy zwierzyny — słowem na podjęcia akcyi w wielkim stylu, na co nasze Towarzystwo samo dużo dziś łoży, ale podołać wszystkim wymaganiom nie może.

Akcya ta należy do funduszu krajowego.

Z dochodów ściągniętych od myśliwych z krzywdą dla tej ubogiej gałęzi gospodarstwa łowieckiego z racyi wyżej podniesionej należy się ich połowa na inwestycye.

We Lwowie, dnia 10 marca 1899.

Galicyjskie Towarzystwo łowieckie we Lwowie.

Wiceprezes:

Tadeusz Czarkowski-Golejewski m. p.

Nakładem „Galic. Tow. łowieckiego“ we Lwowie.

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Sprawozdanie

WYDZIAŁU GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

z czynności za r. 1897.

W r. 1897 odbyły się dwa walne zgromadzenia, mianowicie jedno d. 14. maja 1897, drugie d. 28. czerwca 1897, w czasie zjazdu łowieckiego, których przebieg znajduje się opisany w Nr. 2 i 7 „Łowca“. Oprócz tego odbył Wydział 9 posiedzeń, a mianowicie d. 15. lutego, 17. lutego, 20 marca, 26. kwietnia, 11. czerwca, 21. września, 18. października, 11. grudnia 1897 i 4. lutego 1898.

Na walnem posiedzeniu z d. 14. lutego uchwalono zmianę statutu Towarzystwa. Statut ten, obecnie już przez c. k. Namiestnictwo zatwierdzony, znajduje się w rękach Szanownych uczestników obecnego walnego Zgromadzenia. Zakreśla on, jak wiadomo, szersze pole działania Towarzystwu, które Wydział zamierza w całej pełni wykorzystać.

Spodziewając się bliskiego zatwierdzenia statutu, przygotował Wydział wszystko, aby postanowienia jego z chwilą jego zatwierdzenia mogły wejść w życie.

Przedewszystkiem poczynił Wydział kroki celem uzupełnienia listy Delegatów. Dla 16 powiatów brakowało jeszcze Delegatów, z tego powodu, że nie otrzymaliśmy na nasze w tym kierunku odniesienie się do ck. władz politycznych i autonomicznych żadnej odpowiedzi. Nie zwlekając dłużej zamianował Wydział dla każdego z tych powiatów przynajmniej jednego Delegata z pomiędzy znanych mu, w powiecie tym zamieszkałych myśliwych i odniósł się do nich z prośbą o zaopiniowanie, jaka ilość Delegatów dla celów naszych w powiecie potrzebną będzie i o przedstawienie nam odpowiednich osób na tę godność. Mamy wszelką nadzieję, że w ten sposób w czasie jak najkrótszym uzupełnimy całkowicie liczbę naszych Delegatów.

W myśl brzmienia §. 17. statutu rozesłaliśmy Delegatom bezpłatnie odznaki.

Zarazem zwróciliśmy się z prośbą do tych pp. Delegatów, którzy nie są członkami Towarzystwa a względnie prenumeratorami „Łowca“ (a liczba ich wynosi stu), aby raczyli zaprenumerować nasz organ, gdyż tylko w ten sposób da się zapewnić potrzebny dla dobra sprawy kontakt między pp. Delegatami a Wydziałem i resztą członków Towarzystwa, tem bardziej, że obecnie po wejściu w życie nowego statutu Wydział coraz częściej do pp. Delegatów odnosić się będzie musiał. Kwota 5 złr. rocznie jest tak stosunkowo drobną, że nie wątpimy, iż nam żaden z p. Delegatów tego za złe wziąść nie może, gdy dla dobra sprawy łowiectwa krajowego na ten wydatek go narazimy.

Odezwa nasza do pp. Delegatów jeszcze przed zatwierdzeniem statutu wystosowana, aby podzielili powiaty na odpowiednie rejony, nie odniosła skutku — udaliśmy się więc obecnie z prośbą do wybranego w tym celu w każdym powiecie p. Delegata, aby sprosił posiedzenie Delegatów powiatu i aby przeprowadził ten podział. Nie wątpimy, że pp. Delegaci sprawę tą rychło załatwią i w ten sposób umożliwią nam dalsze a skuteczne porozumiewanie się ze sobą.

Okólniki, które w tej sprawie wydaliśmy, jak również kilka innych okólników obecnie rozesłanych są do przejrzenia na stole Szanownego Zgromadzenia.

Uważamy tu za potrzebne nadmienić, że mnogość okólników, o których wyżej mówiliśmy, nie powinna budzić podejrzenia, iż Wydział ten sposób korespondowania ze swoimi Członkami lub Delegatami za skuteczny uważa, owszem stwierdzamy tu stanowczo, że dopiero wtedy będziemy uważali zadanie nasze za odpowiednio spełniane, gdy będziemy się mogli pochwalić bogatą korespondencyą odnoszącą się do konkretnych wypadków i stosunków. Początek jednak musiał być okólnikami zrobiony, w przyszłości ogólne nasze odniesienia się do Członków i Delegatów umieszczać będziemy w „Łowcu“, którego wydawanie pod względem regularnego dotrzymywania terminów unormujemy. Wiemy o tem, że dotychczas Biuro Wydziału może ściągnąć na siebie zarzut, że korespondencya z niem była utrudnioną i zarzut ten uprzedzamy — konstatując, że pod tym względem już reforma nastąpiła i że wszelkich sił dokładać będziemy, aby nikt nie potrzebował żalić się, że odpowiedzi na swoje pismo nie otrzymał lub późno otrzymał. Kto wie, jak małymi na razie środkami rozporządzamy, ten nas usprawiedliwi.

Na drugiem walnem Zgromadzeniu, odbytem d. 28. czerwca 1897 powzięto na wniosek hr. Leopolda Starzeńskiego uchwałę, polecającą Wydziałowi zająć się pośrednictwem a względnie ułatwieniem w sprowadzeniu kuropatw i bażantów celem ich rozmnoży. Sprawę tę połączył Wydział ze sprawą rozmnoży zajęcy i czynnie się nią zajął. Niestety nie możemy pochwalić się żadnymi dodatnimi rezultatami. Zewsząd, gdzie udawaliśmy się o żywe kuropatwy i zające, otrzymywaliśmy odmowne odpowiedzi, niepomyślna bowiem wiosna i lato tegoroczne zmniejszyła stan tej zwierzyny nawet w tych krajach, które zwykle mają jej dosyć na eksport. Powódź w Czechach i Morawie uniemożliwiła nabycie żywej zwierzyny w tych krajach. Za kuropatwy, i to w bardzo małej tylko ilości, żądano 4 zł. za parę — cenę tę uważamy stanowczo za wysoką i nie moglibyśmy takiego zakupna członkom naszym zalecać.

Zajęcy nikt nam nie oferował. W ostatnich dniach nadeszła wiadomość od jednego ze znaczniejszych handlarzy zwierzyny żywej we Wiedniu, na którego rachowaliśmy, że zajęcy i kuropatw do sprzedaży niema.

O bażanty już łatwiej — można ich dostać w kraju, w Łańcucie i w Krakowcu — jaja bażancie ofiarowano nam po 40, 45 i 50 ct. za sztukę, jeżeli zamówi się 500—1000, względnie 100--500 i niżej 100 sztuk. Cena obliczona z kosztami opakowania lecz bez kosztów przesyłki. Za specyalnie skonstruowane kosze (jeden na 100 sztuk), składa się kaucyę 3 zł., którą można następnie odebrać.

Pomimo starań oferty z Królestwa polskiego i W. ks. Poznańskiego żadnej nie otrzymaliśmy.

Zdaje się zatem, że sprawa ta da się dopiero w przyszłym roku w życie wprowadzić. Starania nasze skierujemy ku Królestwu polskiemu i W. ks. Poznańskiemu, sądzimy bowiem, że materyał żywy stamtąd nadesłany, naszym stosunkom klimatycznym najwięcej odpowiadać będzie.

Oczywiście wejdzie tu w rachubę cło, które odpadłoby, gdybyśmy zwierzynę w obrębie monarchii nabyli.

Energiczniejszą czynność w sprawie następnych uchwał mających na celu wytępienie kłusownictwa, rozwiniemy obecnie na mocy nowo zatwierdzonego statutu. Trudno

jednak byłoby czegoś ważniejszego w tej sprawie dokonać przed wejściem w życie nowo uchwalonej ustawy łowieckiej. Wszyscy, tak myśliwi, jak i władze na wprowadzenie tej ustawy w życie się oglądają. Mamy uzasadnioną nadzieję, że ta chwila przełomu, która nastąpi przy jej wejściu w życie, będzie najodpowiedniejszą do uzyskania ze strony władz krajowych wskazówek, jakiem ma być nasze stanowisko w sprawie ochrony łowiectwa i o ile nasza pomoc w tym kierunku otrzyma charakter unormowanej, niejako urzędowej, pomocy.

Dnia 28. czerwca 1897 odbył się zjazd łowiecki ze strzelaniem do tarczy, którego opis znajduje się w nr. 7 „Łowca". Zainteresowanie, jakie dla tego pierwszego zjazdu się objawiło, pozwala sądzić, że następne zjazdy mają jak najlepszą przyszłość i przyczynią się niemało do wzbudzenia i utrzymania poczucia łączności między członkami Towarzystwa.

Szanse balu łowieckiego nie okazywały się równie pomyślnemi — obawiając się więc znaczniejszego ryzyka w dzisiejszych stosunkach, odstąpił Wydział od myśli urządzenia tego balu.

Uchwały, powzięte na posiedzeniach Wydziału były przeważnie rozwinięciem uchwał powziętych przez Walne zgromadzenie lub też zapadały w sprawach innych, wagi mniejszej. Nie będziemy ich więc tu wyliczać. Dwa pierwsze posiedzenia zajęła jednak ważniejsza sprawa redakcyi organu Towarzystwa, która załatwioną została w myśl projektu, przedłożonego Walnemu zgromadzeniu dnia 14. lutego 1897. Redakcyę powierzono pp. Chołoniewskiemu i Kolbuszowskiemu. Komisyę redakcyjną ustanowiono i powołano do niej pp. Czarkowskiego-Golejewskiego, Hirscha. Mauthnera, Dr. Szydłowskiego i Zontaka. Organ nasz podniósł się niewątpliwie — jednakże nie w tym stopniu, jakiegoby sobie życzyć należało i dlatego zamierza Wydział w najbliższym czasie poczynić dalsze kroki celem podniesienia „Łowca". Pragniemy, aby obok suchego działu o charakterze urzędowym, przedstawiał on w dziale literackim tyle zalet, żeby mógł być czytanym z chęcią nietylko przez stałych i wiernych przyjaciół Towarzystwa, jego celów i jego pisma, ale także przez każdego, komu się w ręce dostanie.

Zamknięcie rachunkowe za r. 1897, podajemy osobno.

Nadmieniamy tutaj, że z wkładkami za rok 1897 zalega obecnie około 50 członków. Ponieważ pomiędzy zalegającymi niema ani jednego, u którego wkładka byłaby narażoną na niebezpieczeństwo przepadnięcia, gdyż zaleganie jest oczywistym tylko dowodem zapomnienia o nadaniu na pocztę tej drobnej należytości, możemy uważać wynik ściągania wkładek za r. 1897 za bardzo szczęśliwy.

Ponieważ jednak przez takie przeciąganie uiszczenia wkładki na rok następny, dzieje się to, że członek urgowany później o należytość za rok przedmiotowy, przypomina sobie, że już wkładkę w tym roku zapłacił i wydaje mu się, że go niesłusznie urgujemy, postanawiamy przypominać się tak długo i to zaraz z początkiem roku o wkładki, póki wkładek tych nie otrzymamy. Spodziewamy się, że nam nikt tego przypominania za złe nie weźmie, każdy bowiem zrozumie, że należyta gospodarka funduszami Towarzystwa tego wymaga.

Wobec wyczekującego do pewnego stopnia stanowiska, jakie w obecnym stanie spraw łowieckich w naszym kraju Towarzystwo zajmować musi, najważniejszym na razie obowiązkiem jest jednanie Towarzystwu nowych członków, a zatem przysparzanie mu sił materyalnych i moralnych do tem łatwiejszego spełnienia zadań, jakie je czekają. Stanowisko Towarzystwa wobec nowej ustawy i jego ingerencya w sprawach łowieckich tem lepiej będzie zapewnioną, im więcej członków stać będzie przy niem, im więcej uprawnione będzie przekonanie, że żądania Towarzystwa są wyrazem żądań całego łowiectwa w kraju.

Zwracamy się zatem do wszystkich naszych pp. Delegatów i Członków z usilną prośbą, aby sobie poczytali każdy za obowiązek zjednać choćby jednego członka dla Towarzystwa, a wtedy stanie ono silnie i o własnych siłach, co przecież przystoi jedynemu w kraju Towarzystwu tego rodzaju. Ci pp. Delegaci i Członkowie, którzy zjednali nam już po kilku członków przyznają nam, że nie jestto zanadto trudne zadanie — każdy bowiem prawdziwy myśliwy nie potrzebuje długiego tłumaczenia, że obowiązkiem jego jest należeć do Towarzystwa, którego celem jest ochrona racyonalnego łowiectwa. Wydział czyni także ze swojej strony wszystko, co tylko jest w jego siłach, aby liczbę członków pomnożyć i z pomocą pewnej liczby gorliwych bardzo Delegatów i Członków udało mu się w ostatnich czasach bardzo znacznie, bo o kilkudziesięciu listę członków powiększyć.

Tym z dawnych przyjaciół Towarzystwą, co do których nie mieliśmy wyraźnego śladu wystąpienia, posyłamy obecnie nasze pismo, które przyjmują, dając tem do poznania, że chwilowa przerwa w prenumerowaniu pisma, była raczej wynikiem nieporozumienia.

Po raz pierwszy odbędzie się w tym roku wybór zastępców członków Wydziału Towarzystwa, których wprowadza nowy statut. Wydział z zadowoleniem wita ten przybytek sił i propozycyę swoją, którą pozwala sobie Szanownemu Zgromadzeniu przedłożyć, zestawił w ten sposób, aby mieć znaczniejszą ilość zastępców na miejscu we Lwowie, i korzystać z ich pomocy czy to na posiedzeniach Wydziału, czy też przy załatwianiu niektórych referatów Biura — co działalność tego Biura uczyniłoby sprężystszą.

Pierwszy raz także możemy w myśl nowego statutu korzystać z prawa rozporządzania godnością członka honorowego. Godność ta bezsprzecznie należy się JE. hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu. Wydział pozwala sobie zatem przedłożyć Szanownemu Zgromadzeniu wniosek zamianowania JE. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego członkiem honorowym. Ta sama myśl, która nas wiodła d. 28. czerwca 1897 do najczcigodniejszego naszego członka, do najzasłużeńszego na polu łowiectwa, podobnie jak na tylu innych polach, męża, celem złożenia Mu hołdu, kieruje nami i obecnie przy przedłożeniu tego wniosku. Niech wiadomość o tym naszym hołdzie dojdzie Go pod obcem niebem, gdzie zawiodła Go konieczność ratowania zdrowia i niech Mu umili choć jednę chwilę tem przeświadczeniem, że pamięć Jego niespożytych zasług wśród nas nie słabnie.

Szanowne Zgromadzenie raczy uchwalić:

1. Sprawozdanie Wydziału galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego z czynności za r. 1897, przyjmuje Walne Zgromadzenie do wiadomości.

2. JE. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego mianuje Walne Zgromadzenie Członkiem honorowym galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.

We Lwowie dnia 4. lutego 1898.

Wiceprezes:
Czarkowski-Golejewski.

Prezes:
Roman Potocki.

Z drukarni „Dziennika Polskiego", ul. Sobieskiego l. 16.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

gal. Towarzystwa łowieckiego za rok 1897.

I. Rachunek kasy:

Dochody.

1. Wpisowe	84 złr	— ct.
2. Wpłaty członków	2113 „	— „
3. Wpłaty prenumeratorów	271 „	94 „
4. Zwrot kosztów pocztowych	23 „	10 „
5. Dochód z inseratów	13 „	— „
6. Nadzwyczajne (zjazd łowiecki)	60 „	— „
7. Za sprzedane odznaki	27 „	— „
8. Zaliczka na pokrycie niedoboru	794 „	68 „
Razem	3386 złr.	72 ct.

Wydatki.

1. Ekspedycya i koszta pocztowe	173 złr.	61 ct.
2. Druk Łowca	954 „	— „
8. Prenumerata czasopism	57 „	65 „
4. Wypożyczenie klisz	279 „	39 „
5 Płaca redakcyi i administracyi	1237 „	50 „
6. Honorarya autorów	185 „	97 „
7. Nadzwyczajne (zjazd łowiecki)	59 „	60 „
8. Koszta odznak dla członków	400 „	— „
9. Kursor	6 „	— „
10. Urządzenie biura (inwentarz)	23 „	— „
Razem	3386 złr.	72 ct.

II. Rachunek zysków i strat:

Dochody.

1. Wpisowe		84 złr.	— ct.
2. Wpłaty członków uiszczone	2113 złr.		
Zaległe	355 „	2468 „	— „
3. Wpłaty prenumeratorów		271 „	94 „
4. Inseraty		13 „	— „
5. Dochody nadzwyczajne		— „	40 „
6. Niedobór		1945 „	48 „
Razem		4782 złr.	82 ct.

Wydatki.

1. Expedycya Łowca i koszta pocztowe		150 złr.	51 ct.
2. Za odznaki delegatów (zaległość)		360 „	— „
3. Drukarnia uiszczono	954·— zł.		
Zalega	241·80 „	1195 „	80 „
4. Prenumerata czasopism		57 „	65 „
5. Wypożyczenie klisz		279 „	39 „
5· Płace redakcyi i administracyi		1247 „	50 „
7. Honorarya autorów uiszczone	185 97 zł.		
Zaległe	300·— „	485 „	97 „
8. Kursor		6 „	— „
9. Zaliczka Wiceprezesa z lat poprzednich		1000 „	— „
Razem		4782 złr.	82 ct.

III. Bilans majątku:

Stan czynny.

1. Zwrot za odznaki	373 złr.	— ct,
2. Zaległe wpłaty członków	355 „	— „
3. Wartość inwentarza	23 „	— „
Saldo niedobór	1945 złr.	48 ct.
Razem	2696 złr.	48 ct.

Stan bierny.

1. Zaliczka otrzymana		794 złr.	68 ct.
Należytości zaległe:			
a) Drukarnia	241·80 zł.		
b) Honorarya aut.	300·— „		
c) Za odznakę deleg.	360·— „	901 „	— „
2. Zaliczka Wiceprezesa z lat poprzednich		1000 „	— „
Razem		2696 złr.	48 ct.